

„ZIEMIA“

wychodzi w Krakowie dwa razy w miesiącu, zawsze około 10. i 25. każdego miesiąca i kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 3 korony, półrocznie 1 koronę 50 groszy (75 centów).

Rady powiatowe, Urzędy gminne, Towarzystwa oświaty ludowej, Kółka rolnicze, Czytelnie ludowe, oraz mniej zamożni właściciele płacą rocznie z góry połowę ceny, to jest 1 koronę i 50 groszy.

Prenumeratę posyłać najlepiej za przekazem pocztowym pod adresem:

Redakcja „Ziemi” w Krakowie.

ZIEMIA

Pismo ekonomiczno-społeczne, rolnicze i handlowe.

»O Polsko kraino, gdyby ci rodacy,
Co za ciebie giną, wzięli się do pracy,
I po garstce ziemi z Ojczyzny zabrali,
Jużby dłońmi swemi Polskę usypali.«
Wincenty Pol.

Wszelkie pisma, artykuły i prenumeratę przysyłać należy do Redakcyi „Ziemi” w Krakowie.

Reklamować brakujące numera należy najdalej w przeciągu dni dziesięciu.

Ogłoszenia przyjmuje Redakcja za opłatą 4 ct. za miejsce w szpalcie jeden milimetr szerokości, a 10 cnt. za jeden wiersz w tekście samej gazety.

Pojedynczy numer kosztuje 4 cnt.

Roczniki z lat 1892., 1893., 1894., 1895. i 1896. są do nabycia po cenie 60 cnt. wraz z przesyłką pocztową.

Upraszamy o rozszerzenie „Ziemi” w jak najszerszych kołach.

Gdzie skarb narodowy Młodej Polski?

I.

Prawda Czytelniku? że takie zadałeś sobie pytanie, kiedy czytałeś w poprzednim numerze »Ziemi«, że Młoda Polska, Polska przemysłowa już się zbliża, już prawie działać rozpoczyna... I słusznie pytasz Czytelniku, bo widzisz Młodą Polskę ubożuchną, w lnianej tylko koszuli i pasie konopnym, a tybyś chciał przyodziać ją bogato i dostatnio, tybyś chciał wiedzieć, gdzie jest skarb narodowy dla tej wschodzącej Młodej Polski, Polski przemysłowej... Oglądasz się dokoła, a wszędzie wзира tylko ubóstwo: Patrzysz w górę i widzisz tam dalekie niebios sklepienia, ale nie widzisz strzelających pod niebo wież i baszt obronnych, gdzieby mogły być przechowane narodowe skarby. Spuszczasz tedy wzrok ku ziemi, ale i tu nie widzisz pociechy. Jedyne dzieła ręki polskiej, to tylko same, coraz to lichsze plody rolnicze wyczerpanej ziemi. Wystarczają one jeszcze na nędzne wyżywienie, ale nie będą w stanie złożyć daniny narodowej na dźwiganie »Młodej Przemysłowej Polski.«

Tak dumając, odkładasz wreszcie Czytelniku gazetę na stronę i smutny mówisz do siebie: »Pięknie napisali, prawda—pięknie, ale od słów do czynów daleko, bo brak rycerstwa, któreby budowało twierdze i wyruszyło do boju za Młodą Polskę.«

Czytelniku, nie bój się! Nabierz otuchy! bo polska ziemia, to skarb narodowy Młodej Polski, a młode, dorastające pokolenia i szlachty i ludu rolniczego, to owe sokolstwo rolne, które potężnie i szlachetnie, które wyczekuje tylko chwili, aż go jakaś Boża iskra do czynów dzielnych zapali i na rycerstwo pracy Młodej Polski namięści.

Szlachto Polska! Ty, coś dotąd przewodziła od wieków narodowi, a teraz zrozpaczona stoisz, bo wypada ci przewodnictwo z ręki, ocknij się! zrozum tę prawdę dziejową, że stare zasługi rdzewieją i czyny wielkich przodków muszą pójść w zapomnienie, jeżeli nie pojmiesz nowych potrzeb narodu, nie poznasz Młodej Polski i nie zszeregujesz się w hufce nowego rycerstwa pracy, któreby ci oddało na nowo miejsce należne w narodzie.

Zastój jest śmiercią i śmiercią skończyć się musi; a czyn ruchliwy jest życiem nowym, potężniejszym od gry słów i pustych frazesów, jakimi walczą przeciwko tobie, potężniejszym od złowrogiego okrzyku: »Precz ze szlachtą! Bij solidarnie szlachtę!« W rękach waszych jeszcze niezmiernie ziemi obszary, obszary często nadmierne, którym brak rąk do pracy; a obszary te polskiej ziemi, które dzierżysz w swem ręku, to wielkie skarby narodowe, wystarczające zupełnie i na dźwiganie i budowanie Młodej Polski i na utrwalenie zasłużonych rodów polskiej szlachty jeszcze na wieki długie.

Dwie klęski gniołą Polskę Starą: Przeludnienie małych rolników na lichej roli, i brak pola do narodowej pracy dla przybywających coraz to liczniejszych nowych polskich pokoleń.

Dajcie tedy starsi bracia połowę tej ziemi ludowi. Za nagromadzone w ten sposób fundusze zamieńcie wasze ciche dworki stare, na nowe dwory przemysłowe, a rozwiążecie najtrudniejsze zadania narodu, bo wzniesiecie silne podwaliny pomyślności i przyszłego szczęścia Młodej Polski. Stawialiście dawniej zamki obronne i kościoły,—wielkie czyny, zgodne z duchem czasów dawnych—piersią zastanialiście Ojczyznę przed najazdem wroga, w pracy pokojowej szliście przodem, jako dzielne sokolstwo rolne, kobiety orlich gniazd waszych przewyższały dostojnością, cnotami, rządnością, majestatem powagi i szlachetnością, wielkiem sercem i miłosierdziem, niezrównanym powabem i niezwykłą pięknnością, a przytem pilną a skrzętną pracą przy krosnach i kądzieli, prawie wszystkie współczesne kobiety Europy. Czyż dziś tedy z tych hartownych cnot dawnych nie wykrzescie nowego ducha rycerskiego, czyż kobiety wasze, godne córki matron dawnej Polski niepotrafią wychować nowych, dzielnych rycerskich pokoleń naszej Młodej Polski, Polski Przemysłowej?!

I dawny duch dzielny, dziedzictwo wielkich przodków waszych, musi wam jeszcze przepełniać piersi i olbrzymie skarby nagromadzone w polskiej ziemi dzierżać jeszcze ręce wasze, a więc wszystkie środki do najśmielszych i największych czynów jeszcze dwór polski i rodzina jego posiada, a potrzeba tylko tej iskry Bożej, by rozdmuchała zapał i energię waszą, a znów na chwałę

wielu wieków dźwigniecie i polski naród i polskie ziemie, podniesie ducha polskiego, uszlachetnie polską pracę, pozyskacie miłość ludu i zgromadzicie go w około siebie, bo przysięgamy wam, że za roztropny jest lud polski, aby siedł biesiadować około worów z plewami i śmieciem, jakie mu zastawiają przewrotnych hasel prorocy, jeżeli wy zastawicie pełne wory czystej pszenicy.

Powiecie starsi bracia, że naród odpycha was od piersi swojej, a równocześnie żąda ofiar tak olbrzymich, bo niemal krwawej ofiary z połowy mienia waszego, z połowy ziemi szlacheckiej... Tak jest—żądamy ofiar, bo sławę i czelne miejsce w narodzie ofiarami krwi serdecznej opłacić trzeba. Ale nie trwóście się! Jakie ziarno, taki zbiór, ofiara rodzi ofiary i stokrotnie płaci za wszystko, co szlachetni synowie złożą na ołtarzu Ojczyzny.

I Młoda Polska, żywiona hojnie serdeczną krwią ofiary najlepszych synów swoich, niezapomni o polskim dworze. Ona wniesie tam nowy ruch i życie nowe, silne, energiczne i mężkie, tak że ten upadający, stary szlachecki dworek stanie się ogniskiem życia nowego, skąd młode ożywcze promienie nowego dzielnego życia płynąć będą wprost w żyły polskiego ludu, umocnią go i podniosą ku sobie, aby zwerbować nowe legiony sił dzielnych, szlachetnych i świeżych do polskiego narodowego obozu, do obozu przemysłowej Młodej Polski, która musi odświeżyć i wzmocnić wędrującą siłę narodu.

Dawny polski dwór, tysiącmorgowych łąnów, choćby pozostał tylko przy morgach czterystu, nie straci nic z dawnej wartości swojej, jeżeli na sprzedanej ziemi stanie fabryczna kolonia, a ponad budynki folwarczne wystrzeli smukły komin zakładu przemysłowego. A co za ruch ożywczy przejdzie wioskę całą. Zapadłe chaty podnosić się będą, zniknie waleśanie się bezrolnych i mało-rolnych, zamiast próżniactwa, skrzętna praca, zamiast nędzy, dobrobyt, zamiast ciemnoty, oświata, miasto złych instynktów, rząd i zadowolenie ogarnie wioskę i jej mieszkańców.

Może powiesz Czytelniku, że przemysł nie wszędzie przyniesie szczęście za sobą, że owszem zrodził całe legiony niezadowolonych, które zaciskają pięście i grożą nowemu światu. Prawda—Ale dla czegoż mielibyśmy naśladować błędy obcych. My nie chcemy ani nowej Francji, ani nowej Germanii, nie chcemy tych zakopconych dusznych miast fabrycznych, gdzie brak i powietrza i naturalnego życia. My pragniemy, by Młodą Polskę stworzyły, owe jeszcze zdrowe, silne zastępy naszego rolnego sokolstwa, któreby złączyły w sobie wszystkie dotąd istniejące warunki szczęśliwego ziemianina z tymi wszystkimi dobrami stronami, jakie nam nasz narodowy polski przemysł przynieść może.

Poco nam zakopconych miast dusznych, kiedy my stworzyć możemy fabryczne dwory i wioski fabryczne, pełne słońca i światła, pełne zdrowia i powietrza, pełne trzeźwego, dobrego, pracowitego ludu, pełne dobrobytu szczęścia i błogosławieństwa Bożego.

Tam na świetle, na słońcu, skąpany w czystym powietrzu nie będzie zaciskał pięści polski rolnik-robotnik, bo on nie będzie bez swego dachu nad głową i bez kawałka świętej ziemi, która nad wszystko wiąże ludzi na świecie. Młoda Polska może stworzyć nie bezdomnego, zdemoralizowanego robotnika nędzarza, ale wolnego syna tej ziemi, dzielnego sokoła pracy, mężnego żołnierza w obozie narodowym, obywatela zacnego, trzeźwego, mającego rolnika na roli i szermierza pracy w polskiej fabryce, który czuć będzie sercem całym, że dziełami rąk swoich przysparza bogactwa i sławy narodowi, którego i on sam jest najlepszym synem.

O Młoda Polsko! Przybądź! Oto oczyma duszy widzę, że gdzie tylko stąpisz nogą Twoją, tam wyrastają białe, schludne, szczęśliwe wioski polskie, gdzie tylko rozwiniesz gwiazdami zasute włosy twoje, tam jakby na skinienie nadziemskiej czarodziejki wznoszą się nowe, wielkie, potężne dwory polskie, nowe twierdze silnego, zdrowego bytu narodowego, nowej, szczęśliwszej Polski przyszłości.

O Młoda Polsko! w Twojej skromnej, lnianej szacie twojej idź do każdej wioski, i tam przedstaw we śnie każdej polskiej kobiecie to wielkie posłannictwo polskiego dworu, zapal w ich sercach tę iskrę Bożą, która namaści ich na kapłanki Twoje, aby Ci rodziły i wychowywały to nowe rycerstwo polskiej pracy, te dzielne, pilne, energiczne i wytrwałe charaktery, by o ich stalowe mężkie piersi rozbiła się zmora nadciągającej i wzrastającej nędzy, jak ongi rozbiły się o piersi ich wielkich przodków dzikie hordy obcych najezdców.

Kresowiak.

Ruch rolniczo-ekonomiczny w Galicyi.

Dnia 20. stycznia 1894 r. ogłosił „Ekonomista Narodowy“ zamiar organizacji sprzedaży drobiu, jaj, masła i sera, i odezwał się do swoich czytelników rolniczych, aby podali Redakcyi pisma swoje adresy i zapasy gotowego towaru na sprzedaż. Nie przyszła ani jedna odpowiedź, — ale ludzie dobrej woli zaczęli o tem mówić i pisać, a niebawem, bo już 19. maja 1894 r. podał „Ekonomista Narodowy“, że w Jarosławiu zawiązuje się pod protektorem księżnej Maryi Jerzowej Czartoryskiej „Pierwsze galic. Towarzystwo hodowli drobiu i królików“. Dzisiaj wchodzą w skład wymienionego towarzystwa rozmaite warstwy społeczeństwa rolniczego, a towarzystwo to znajduje się na najlepszej drodze, aby stać się potężną instytucją krajową i oddać kierownictwo handlu drobiem, jajami i królikami producentom tychże.

Prawie rok później, bo 26. stycznia 1895 r. pojawił się w „Ekonomiście Narod.“ artykuł wzywający rolników krajowych do obrony swych interesów z powodu zamorskiej konkurencji rolniczej, i do utworzenia komitetu, którego zadaniem byłoby wywołać w Austrii politykę agrarną. Redakcyja otrzymała przeważnie z grona czytelników swego pisma uznania podziwiające jej odwagę poruszania kwestyi tak „rewolucyjnej“ i na tem się skończyło. W rzeczywistości należała do tego odwaga w czasie, kiedy rząd paraliżował zapomocą swej prasy każdy odnośny ruch, a rolnicy wogóle — w Galicyi zaś wszelkie warstwy zarobkowe — znajdowały się w apatii. Gdziekolwiek „Ekonomista Narodowy“ w Galicyi zapukał, spotkał się z niewiarą w lepszą przyszłość ekonomiczną tego kraju. Lecz gdy na szczęście i poza Galicyą istnieją również Polacy i gdy według postanowień ostatniego lwowskiego zjazdu ekonomistów polskich, Polacy mają utrzymywać pomiędzy sobą łączność ekonomiczną bez względu na granice ich dzielnic politycznych, zachęciłmy więc Polaka, będącego członkiem dobrze znanej w świecie rolniczym praskiej firmy Ernesta Bahlsena, do założenia swego interesu na ziemiach polskich, w pierwszym rzędzie w Krakowie.

Dnia 27. lipca 1895 r. pojawił się „Ekonomista Narodowy“ w 60.000 egzempl., ogłaszając krajowi, że praska firma Ernesta Bahlsena dla produkcji nasion i specjalnych zbóż, tudzież handlu artykułami rolniczymi założyła tego rodzaju interes w Krakowie, oparty na szerokim programie krajowej produkcji rolniczej.

Pierwszem działaniem wymienionej firmy było zawarcie umowy z kilkunastoma rolnikami w Galicyi, w Królestwie i na Śląsku względem wspólnego hodowania poprawnych nasion i zbóż specjalnych tudzież zawarcie stosunków z nadreńskimi fabrykami, celem dostawy do kraju nawozu sztucznego tomasyny, aby wytworzyć konkurencją fabrycznym wyrobom innych fosfatowych a bardzo drogich u nas nawozów. Półtora-letnia praca w tych obu kierunkach wydała świetne rezultaty.

Galicya — będąc dotąd pod względem nawozu i zbóż specjalnych krajem przywozowym — stała się odąd krajem wywozowym, a nawozy sztuczne do 33% z dawnej ceny, potaniały. To skutkowało. Ruszyły się galicyjskie firmy rolniczo-handlowe, tudzież rolnicy światli. Walne zgromadzenie c. k. galic. Towarzystwa rolniczego, które odbyło się we Lwowie 2. i 3. marca 1896 r., było nazdwyczaj ożywione. W imieniu naszego Podola przemówił stanowczo p. Federowicz, prezes Oddziału tarnopolskiego, a mó-

wił tak, jak gdyby wysłany z Redakcyi „Ekonomisty Narodowego“. W komitecie c. k. galic. Tow. gospodarczego zapanowało widoczne życie o tętnie silniej bijącym, a wyrazem tegoż było udoskonalenie redakcyi „Rolnika“ poczynawszy od 1897 r. Rozumie się samo przez się, że gdy echo „Ekonomisty Narodowego“ odbiło się z Podola do Lwowa, to głos rolników krajowych, stojących poza małą ich częścią, reprezentowaną przez c. k. towarzystwa rolnicze (ale i z grona tychże), a grupujących się około „Ekon. Narod.“, nie mógł przejść bez wrażenia na komitecie krakowskiego c. k. Towarzystwa rolniczego i na krakowski Związek handlowy Kółek rolniczych. W tych dwóch korporacjach objawiło się jak najzdrowsze dla rolnictwa krajowego życie konkurencyjne, którego najnowszym wynikiem jest to, że komitet krakowskiego c. k. Tow. rolniczego zaaprobował d. 27. lutego b. r. wniosek Dyrekcyi krakowskiego Związku handlowego Kółek rolniczych, aby wprowadzić w kraju zapomocą wspomnianych dwóch instytucyj to samo, co „Ekonomista Narodowy“ wprowadził już w 1895 r. zapomocą firmy Ernesta Bahlsena. Czyż nie satysfakcyja dla „Ekonomisty Narodowego“, względnie dla jego zwolenników?

Ależ to są Szanowni Rodacy dopiero początki; z czasem będzie o wiele lepiej.

Przy sposobności Walnego Zgromadzenia c. k. galic. Tow. gospodarczego, które odbędzie się dnia 29. i 30. b. m. we Lwowie, zawiąże się Towarzystwo galic. dzierżawców ziemskich (rozumie się samo przez się, że chrześcijańskich) w celu ochrony swojszczyzny, i wywoła nie mały ruch agrarno-społeczny. O wiele większe znaczenie ma atoli ten fakt, że Austria, a z nią i Galicya znajdują się w przededniu zaprowadzenia zawodowych spółek rolniczych. Jakkolwiek urzeczywistnienie organizacji odnośnej potrwa jeszcze kilka lat, to należy już od dzisiaj zastanowić się nad trudnościami przejściowemi, tak ze względów ekonomicznych jak i społecznych, i przygotować grunt tem więcej, ile że ten czas przejściowy, a i potem następne dziesiątki lat wymagać będą wiele wyrozumiałości i znajomości, szczególnie tak stosunków społecznych i ekonomicznych, jak i agrarno-politycznych. Gdy się tu nie przygotowuje gruntu w sposób umiejętny, a co najważniejsze, w duchu narodowym, to organizacyja ta, o której skuteczności wyrażają się poważni agrarzyści austriaccy wątpliwie, doznać może w Galicyi tem większego niepowodzenia, że jest ona skierowana przeciw handlowi pośredniczącemu, a ten leży u nas w rękach żydów.

Bratanie się naszych liberałów i kokietowanie z nimi naszych konserwatystów, doprowadziło do politycznego flaska. Od kiedy się krakowski „Czas“ do tego faktu (12. b. m.) przyznał, nie ma powrotu do międzynarodowców, jakimi okazali się żydzi w całej Austrii, a w Galicyi szczególnie. Rekonstrukcyja partyjno-polityczna może w Galicyi nastąpić tylko zapomocą organizacji ekonomicznej ludów chrześcijańskich, a tu nie wystarczą same organa zawodowe, lecz wprowadzić należy w życie pismo polityczne i ekonomiczno-społeczne o tego rodzaju tendencjach, i o wybitnem piętnie polityki agrarnej, równocześnie uwzględniając konieczność spieszniejszego podźwignięcia przemysłu krajowego, aby kraj ze względu na niefortunne położenie geograficzne wobec sąsiedniej konkurencyi potrafił na wypadek potrzeby powiększyć własny obszar konsumcyjny.

J. Br.

Gdzieśmy wstyd stracili?!

Zdawało się, że ostatni bezczelny policzek, jaki nam wymierzyło w dniu 11. marca żydowstwo w całym kraju, otrzeźwi przecież nasze umysły, wywoła rumieniec wstydu na lica polskie, i że przecież raz zerwie się społeczeństwo nasze do energicznej obrony, nie już przed wyzyskiwaniem nas na każdym kroku, ale przed tą bezczelną butą i arogancją żydowską, która nam już na naszej ziemi prawa dyktować i z całą zaciętością, właściwą rasie semickiej, już nad nami panować rozpoczyna.

Musiał się ten moloch międzynarodowy, ten żyd bezczelny, już bardzo utuczyć naszą krwią i naszą pracą, musiał czuć za sobą potężne plecy, skoro odważył się on, — znany z tchórzostwa, — rzucić nam brutalnie rękawicę i wyzwąć społeczeństwo chrześcijańskie do walki.

Każde społeczeństwo, które ma iskrę poczucia własnej godności, które unie cenić i honor narodowy i wielkie chrześcijańskie imię, zerwałoby się jak jeden mąż do czynu, aby na haniełne i bezczelne wezwanie żyda odpowiedzieć tak godnie, jak to przystoi na wielki naród o tysiącletniej cywilizacyi.

A my?! — Istotnie, że twarz nam wstyd pali, kiedy nad tem myśleć, kiedy o tem pisać musimy. Jeszcze brzmią szczyrce uragowiska w powietrzu i ślina żydowska, plwana nam w oczy, prawie jeszcze nie wyschła, a my nie wyjątkowo, nie poszczególne jednostki, ale całemi masami idziemy się kłaniać temu międzynarodowemu molochowi i leśdwo go nie błagać, i śmierzdzącą czosnkiem brudną jego łapę całować, aby był łaskaw zgarniać dalej nasze grosze, dalej z nas sztydzić i uragać i rozbijać brutalnemi ramiony naszych spokojnych przechodniów.

Polacy! gdzieśmy wstyd stracili!

Jeżeli powiecie, że przesadzamy, to nie wiercie słowom naszym, ale idźcie na rynki i ulice miast naszych, papatrzcie co się tam dzieje, a zobaczycie puste sklepy katolickie i tłoczące się od kupujących sklepy żydowskie. A natłok ten panuje nie tylko w pierwszorzędných sklepach izraela, ale panuje wszędzie, na bocznych ulicach, na zaułkach, w ciemnych podwórzach, słowem wszędzie, aż do najbrudniejszej nory. Brud, plugawe śmieciśka, niechlujne bachory, rozlegające się po ładach sklepowych, piekielny szwargot zabłoconych chałatowców, ochrypliwy gruby głos żydów z bolejącemi oczyma, wszystko to nie odstrasza naszych Polek, i te brudne progi żydowskie przestępuje ich noga, aby w paszczę międzynarodowego molocha zanieść ostatnie grosze za różne strzępy i fałalszki, które ani wam, Polki, serca nie rozwesela, ani też nie przyczynią się wcale do szczęścia ukochanej Ojczyzny. I to wszystko dzieje się w chwili, kiedy prawie słychać jeszcze w powietrzu odgłos tego brutalnego policzka, jaki nam żydzi wymierzyli za to, że na ziemi naszej daliśmy im przytułek, i pracę naszą żywili całe wieki...

Przezacne Polki, jeżeli tam jeszcze tak tłumnie do tych kramów żydowskich udawać się będziecie, to choć z najgłębszym bolem serca, ale z rozkazu Ojczyzny naszej, Polski! będziemy musieli zawołać: **Polki! gdzieście wstyd straciły!**

Lecz bylibyśmy niesprawiedliwi wobec cór Polski, gdybyśmy powiedzieli, i wy same ponosić winę za to, że rok rocznie znosicie dziesiątki milionów z naszej pracy do rąk wroga społeczeństwa chrześcijańskiego, do rąk żyda. Bo przecież musi być coś na tem, że omijacie tak troskliwie sklepy katolickie, że nie niesiecie tam groszy waszych,

POLSKIE KWIATY z NIWY LUDOWEJ.

Lichwin dnia 2 lutego 1897 r.
Dzień N. P. Maryi Gromniczej.

Wielce Szanowna Redakcyo „Ziemi“!

Posyłam obrazek do umieszczenia w ramach „Ziemi“, w całej pełni taki, jak go widziałem, widzę i czuję. Obrazków takich noszę kilka od lat kilkunastu w mej duszy. Ciężą mi one na sercu, czuję je, a jakiś głos Boży mówi do mnie: Powiedz to wszystko ludowi twemu, który błąka się i ginie, brnąc coraz dalej w coraz to gorsze błędy, a zapomina o wielkiej idei posłannictwa swego.

Polska nasza idea, to jest życie nasze polskie na łonie św. katolickiego kościoła, życie wierne świętej wierze i świetnym tradycjom naszego narodu, życie sprawiedliwe i zgodne we wszystkich stanach swoich doprowadzi Polskę do życia, do zmartwychwstania. Gdyby to tak było, to zmniejszą trwogą pytalibyśmy:

Czy będzie Polska?

I.

Będzie Polska, czy nie będzie!?
Pyta młody, pyta stary.
Któż co pracuje w tym względzie
Pod hasłem Ojczyzny! Wiary?!

„Będzie Polska, czy nie będzie“
Myśl ta jakby senna mara
Przebiega ziemi krawędzie,
Niby łaska, niby kara...

Sto lat z górą już liczymy,
Jak Ojczyzna przygnębiona
Przez swych, własnej ziemi syny
Wasiń, sobkostwem zdradzona.

Sto lat naszej ciężkiej doli
I tułactwa Polski synów,
Skarg i żalów, śledztw niedoli,
Chłuby, cierpień, lecz nie czynów.

Sto lat drogi do Golgoty
Wśród urąg, złorzeczenia...
Sto lat -- Mało śladów cnoty
Do zadosyć uczynienia.

I zepchnięta z tronu progów —
Polska przyszłem panowaniem
Niepokoi ziemskich bogów.
Kiedyż zadrży zmartwychwstaniem?!

II.

SEN GÓRALA O POLSCE.

Wśród Karpatów na gór szczycie
Usiadł góral na kamieniu,
Duch uleciał go w zachwycie,
Głowa zwiśla na ramieniu.

Usta jego mimochodem*)
Szepczą: „Serce Jezusowe!
Ulituj się nad narodem,
Przywróć Polsce życie nowe!“.

Sen jest marą, a Bóg wiarą,
Prawda ta jest jak świat starą.
Lecz świat i w tę prawdę wierzy,
Że czasem snom Bog powierzy
Ludzi, których sam w swej pieczy.
Słów słuchał sam Syn Człowieczy
I uszedł przed złym Herodem.
A czyż nie za snów powodem
Egipt ratował przed głodem
Józef, w niewolę sprzedany
I wyszedł nad wszystkie pany?

W kwiecie wieku życia mego,
W czas Adwentu, na roraty
Spieszę do kościoła mego,
Staję u smętnej kraty.

Dzwony grają na kościele,
Więc do wnętrza idę śmieie,
Tu wstąpiwszy patrzę: dziwy!...
Drzwi zaparte do kościoła,
A w Ogroju Chrystus żywy.
Do kielicha! anioł woła;

*) Cały wiersz podajemy w dosłownem brzmieniu, bez jakiegokolwiek zmiany, budowy i wyrażen poematu, naszego kolegi po piórze, i brata wieśniaka — poety.

skądby znowu do was wracać mogły. Kupcy chrześcijańscy! zadajcie sobie to pytanie!

A pytanie to ważne, pytanie doniosłości olbrzymiej, którego rozwiązanie zadecyduje o waszej przyszłości, przyszłości handlu chrześcijańskiego. Nie pamiętamy chwili tak stósownej do odrodzenia się handlu chrześcijańskiego u nas, jak właśnie chwila obecna. Chwili tej nie wyzyskać, chwilę tę zaprzepaścić byłoby nie tylko błędem do niedarowania ze względu na potymśność chrześcijańskiego kupiectwa, ale zarazem grzechem wobec narodu; bo każdy stan powinien wobec Ojczyzny spełniać i spełnić jak najlepiej zadanie swoje.

Cóż tedy powinni robić kupcy chrześcijańscy? W społeczeństwie naszym istnieje niewątpliwie choroba, wskutek której cały prawie dorobek pracy naszej rzucamy w obce, nienawistne nam ręce. A chorobą tą dotknięta jest tak kupująca publiczność, jak i handel katolickie. Otóż przyczyny te zbadać, poznać jak najdokładniej ze wszystkich stron, to pierwsze zadanie.

Poznawszy błędy, tak publiczności polskiej, jak i chrześcijańskich kupców, należy błędy te ustawnie ogłaszać, przypominać je błądzącym, a wziąć się jak najenergiczniej do wszechstronnej naprawy tych błędów, by wykorzenie je zupełnie ze społeczeństwa polskiego. Tak jak nigdy, dopomogli nam dzisiaj w tym względzie sami Żydzi; korzystajmy więc z tak dogodnej chwili.

Prac takich nie dokona jednak poszczególny człowiek, ani poszczególny kupiec; do tego potrzeba takiej solidarnej i żelaznej organizacji, jaka zawsze i wszędzie wiązała i wiąże Żydów. A czyż tego nie dokona światły, patriotyczny, chrześcijański kupiec, i oświecone patriotyczne społeczeństwo polskie, co potrafiły dokonać ciemne i brudne, lecz solidarne masy żydowskie!?

Pismo nasze traktuje już rok szósty sprawy polskiego ziemiaństwa. Dziś, rozszerzając ramy swoje, i rozpoczynając działalność i po miastach, pragnie z całym poczuciem swego publicystycznego obowiązku zająć się sprawą polskiego handlu i polskiego przemysłu. Hasłem „Ziemi“ było zawsze nie tylko mówić, nie tylko pisać, ale i działać, organizować i działać.

Jesteśmy pewni, że Żyd wyteży przeciwko tej działalności wszystkie podziemne siły swoje, że znajdzie wśród nas samych wielu, którzy najróżnorodniejszymi drogami będą się starali przeszkodzić robocie naszej. Żyd będzie umiał znaleźć drogi, aby nas odzierać ze cześci i wiary, aby nas piętnować to mianem wsteczników, czy zacofańców, lub stańczyków, albo wogóle jakimś modnym przezwiskiem, aby tylko nie dopuścić wpływu „Ziemi“ w najszersze warstwy społeczeństwa naszego. Ale my nie ulękniemy się niczego, my wołać będziemy ustawicznie: „**Kupcy chrześcijańscy organizujcie się!**“

Dotychczasowe kongregacje kupców chrześcijańskich niewystarczają do naszego celu; mają one zresztą inne zadania swoje. Ale tu potrzeba stworzyć nową, silną, żelaznie solidarną organizację, wychodzącą poza mury jednego grodu i miasta, organizację zdrową, męską i silną, która nie będzie się wstydzila przyznać do błędów dotychczasowych, a będzie miała dosyć silnej woli i energii, ażeby błędy te naprawić, przekonać polskie społeczeństwo o koniecznej, a gwałtownej potrzebie zsolidaryzowania się na polu polskiego handlu i przemysłu, i stworzyć przez to podwaliny pewniejsze dla Młodej Polski przemysłowej.

Kupcy chrześcijańscy! Oto nadeszła długo oczekiwana chwila do waszego działania. Dziś, albo nigdy okażecie, że łokieć i miara do pracy zaszczytna, błogosławiona, przynosząca narodowi swojemu wiel-

kie dary godnych synów swoich. Polacy! Kupcy chrześcijańscy organizujcie się! Donoście nam o gotowości waszej do tej męczkiej pracy. A jeżeli tego zażądacie od nas, to chętnie chcemy pośredniczyć pomiędzy Wami, aby stanął jak najprędzej liczn, a silny obóz zorganizowanych kupców chrześcijańskich, który dokaże wkrótce tego, że nie będzie potrzeba wykrzyknika:

Polacy! Gdzieśmy wstyd stracili! *El. Ka.*

Dwa błędy.

Nie łatwiejszego, ale też zarazem nie trudniejszego nie ma, jak dźwignąć nasz naród z ciemnoty i nędzy.

Nie łatwiejszego, bo dwoma środkami uzyskuje się to szczęście, to odrodzenie narodu z nędzy i niedoli, z gnuśności i niedołęstwa moralnego i materialnego.

Nie trudniejszego jednak równocześnie, bo nie chce się nasz naród zdobyć na chęć ratowania, na chęć dźwignięcia się.

Nie czyta — — i trzyma się Żyda jak ostatniej deski ratunku.

Nie czyta i nie prenumeruje gazet nie tylko wieśniak i robotnik; nie czytają ich i nieprenumerują rodziny inteligentne; rodziny kupców i przemysłowców, nauczycieli, urzędników, wojskowych wyższych stopni, notaryuszy, adwokatów, lekarzy etc.

Ci wszyscy zaś i ich rodziny, znowu od wieśniaka, od robotnika do góry, nie są w stanie żyć i istnieć bez Żyda i naginają swój piękny język do żydowskiego; rzecz dziwna, że jeszcze do wiary żydowskiej nie dali się nakłonić!... Tylko tego nam brak!

Jakiem by np. było nasze społeczeństwo, gdyby każda rodzina ten lub ów dziennik trzymała i czytała?

Prasa i literatura polska zyskałaby wiele. A w obecnych stosunkach iluż ludzi odpowiednio wykształconych ma odwagę oddać się zawodowi publicystycznemu, dziennikarskiemu? U nas ten szczytny zawód daje — tylko pewność ciągłej walki o byt i szykan ze strony zawistnych.

Jeden z najsłabszych zawodów stoi u nas tak nisko, że prawdziwie wstyd nam wszystkim, iż niedorośle nasze społeczeństwo do zrozumienia potrzeby popierania literatury i prasy.

Dużo wody upłynie, zanim u nas jak na Śląsku, jak w Czechach, jak w Austrii, terminator z gazetą w rękę — do codziennych należyć będzie zjawisk.

Takie miasta jak Tarnów, Stanisławów, Przemyśl, Tarnopol, Rzeszów, Sącz, po dwa mają dzienniki naturalnie — zagranicą. U nas tygodniki ledwie w nich dyszą.

Nie brak u nas sił dziennikarskich, lecz cóż gdy niema czytelników, gdy prenumerator do białych kruków należy?

Nie ma też i dostatecznej oświaty, oglady i poczucia zainteresowania się sprawami publicznymi. Brak u nas fachowych dzieł rolniczych, prawniczych, filozoficznych, medycznych i innych zawodowych.

Galicya posiada trzy małe tygodniki rolnicze! Galicya, ten kraj rolniczy! a i te któż prenumeruje?

Czytajcie i abonujcie pisma i książki polskie. Nie żałujcie wydatków na ten cel; wróci się on tysiąc-krotnie.

Pisma i książki kształcą, uczą, ogładzają. Bez tej oglady, bez tego koniecznego wychowywania umysłu i ducha cóż można oczekiwać od jednostek?

Nieuctwo i prostactwo.

Prosimy nie guiewać się za te szczere słowa szanowne czytelniczki. Wy czytacie, więc do was się ta uwaga nie odnosi.

Nie wiemy, czy i prenumerujecie pisma — lecz gdy nie i w tej mierze reformujecie nasze społeczeństwo.

A sprawa żydowska??

Dzięki Bogu, początek już zrobiony.

Co do nas — z Polakami mojąszewego wyznania pogodzony się. Żyd to już obca narodowość. Z Żydami nie chcemy mieć do czynienia a niestety — Polacy mojąszewego wyznania — nieistnieją.

Polska — dla Polaków!...

Jak długo do obcych zwracać się będziemy, obcych, będących wrogami naszej narodowości i cywilizacji, źle z nami.

Była bieda i będzie. Była nędza i zostanie, jak długo obcych, do których i Żydów zaliczamy, popierać i szukać ich będziemy.

Ustanie, gdy będziemy wszyscy czytać, gdy wszyscy tylko swoich popierać zaczniemy.

W tem całe rozwiązanie zagadki, jak poprawić u nas dobrobyt.

W 10-letnią rocznicę śmierci J. I. Kraszewskiego.

Dwadzieścia pięć lat temu byłem uczniem szóstej klasy gimnazjalnej w Stanisławowie.

— Cóż to kogo, prócz ciebie obchodzi? — powiesz Czytelniku, nieprawdaż?

Lecz nie o mnie tu idzie, tylko o tego, którego imię zdobi tytuł niniejszego wspomnienia. Idzie o zaznaczenie rysu z życia wielkiego mistrza, którego imię i dzieła żyć będą, jak długo imię Polska nie wygaśnie na ziemi.

Otóż w tej szóstej klasie powstała przed 25 laty myśl — założenia pisma polskiego w Stanisławowie, którego brak na razie — w naszej klasie „silnie dawał się odczuwać“. Naówczas żadna jeszcze nie wychodziła w pokuckim grodzie gazeta.

Pomimo, że wszystkie szóste gimnazjalne klasy w Galicji jednomyślnie plan swych stanisławowskich kolegów z uznaniem poparły, okazało się wykonanie założenia gazety niemożliwym z powodu braku kardynalnych wiadomości, co należy właściwie począć, aby gazetę — wydać.

Rada w radę, uchwalono napisać nie mniej nie więcej, jak do J. I. Kraszewskiego do Dreżna z uprzejmą prośbą, aby poradził, jakie w tym celu należy przedsięwziąć kroki, dodając, że pieniądze na ten cel złożyliśmy!! (Było ich około 50 złr.)

Gorąco oczekiwana odpowiedź nadeszła już do kilku dni. Niestety nie mamy pod ręką oryginału listu.

Mistrz — radził uczyć się i czekać. Kiedy wola Boża i przeznaczenie, abyście się temu zawodowi poświęcili — pisał — nie minie was ono, lecz uczcie się i pracujcie.

Odtąd stale korespondowałem z Kraszewskim, aż do czasu jego uwięzienia w Dreźnie, najpierw jako uczeń, potem akademik, potem jako sędzia.

Nie od rzeczy będzie przytoczyć tu jeden list pisany przez mistrza lat temu dwadzieścia.

Oryginał złożę z czasem w bibliotece jagiellońskiej. Na razie jest on po części i moją osobistą relikwią.

List opiewa:

J. I. Kraszewski Dreżno.

Szanowny Panie!

Bądź tłumaczem moim przed Towarzyszami swemi Czytelnik Akademickiej, którzy mnie zaszczy-

Bym w kielichu rękę zmoczył
I przeżegnał swoje czoło,
Jam się wzdrygnął, w tył odskoczył —
Jam niegodzien! Patrzę w koło
Czyli nie ma kropielnicy,
W której się żegnają ludzie,
Ale przy blasku gromnicy
Cud następuje po cudzie.

Czego szukasz! anioł woła,
Chcesz przestąpić próg kościoła
Kielich twoja kropielnica
Tu obmycia tajemnica.

Tak utwierdzon przez anioła
Kładę, wiarą umocniony,
Rękę w kielich i do czoła.
Brama pękła, jękły dzwony.

Wielki ołtarz oświecony
I ksiądz stoi przed ołtarzem;
Na nim Chrystus wystawiony;
A więc klękam, śpiewam razem:

Święty! Święty! Niezmierzony
W majestacie swym na ziemi,
Bądź od wszystkich uwielbiony,
Przed mocarzami wszelkimi!...

Patrzę nieco w stronę, z boku
Niezliczona ilość ludu
Faluje pośród natłoku.
Niepojęte cuda cudu!

Bo tam na środku kościoła
Widzę trumnę oświeconą,
I pełno kwiatów dokola,
A jak tron w górę wzniesioną.

Trumna — z monstrancją suma —
Taż to rzeczy niesłychane!
Próżno rozum nad tem duma,
Tajemnice niezbadane.

Msza się kończy — procesja —
„Twoja cześć chwala“ — śpiewają,
Och czyja to trumna czyja!?
Wszyscy z księdzem przed nią stają.

„A gdzie zwycięstwa sztandary?
Widzicie, tu monstrancja,
W niej Najwyższe Boże Dary
Bez chorągwi procesja!“

Skończył — stanął z baldachimem
Ksiądz i pochód cały stoi.
Co to jest? przerwano hymnem,
Sztandar nieść każdy się boi.

„Janie bierz!“ Ksiądz na mnie woła,
Bez sztandaru ani kroku
Nie możemy wyjść z kościoła!
Co? ja widzę bojażń w oku?!

„Ojcie! Toż ja chłop niewprawny,
Bez talentu i zasługi;
Gdyby to chorągwy dawny
Spełnił tak wielkie posługi!“

„Janie bierz! nie wymawiaj się,
Rozkazuję w imię Boga!
Bo dziś kolej przyszła na cię,
Z sztandarem ludowi droga!“

Na wielkie imię Chrystusa
Biorę sztandar i podnoszę.
Ksiądz i cały pochód rusza,
Czuje nadziemskie rozkosze.

Przeszedł pochód próg kościelny —
Tyle światła dzierżą dłonie,
Ile gwiazd na niebie płonie.
W górę leci:*) „Nieśmiertelny
Prowadzi lud w życie nowe!
Tu pokolenia Lechowe,
Tam pokolenia Piastowe,
Tu Jagiellonów plemiona,
A tam potężne ramiona
Kościuszki hufców z kosami —
Boże! Zmiłuj się nad nami!“

Wiatr nagle zawiał od wschodu,
Zerwał się burzą szaloną,
Znikła połowa narodu,
Sztandarem miotał, jak słomą.

„Nie puszczaj Janie!“ ksiądz woła,
„Idź naprzód z sztandarem w burzy,
I zanieś go do kościoła,
A Polski Stwórca nie zburzy!“

*) Śpiew.

cili i uradowali dowodem pamięci; chciej im wyrazić wdzięczność moją i uczucia najgorętsze, braterskie z jakimi ślę im życzenia wzajemne, aby się Im szczęściło i wiodło na drodze pracy. Sam zaś przyjm wyrazy życzliwości i przyjaźni od sługi i brata

J. I. Kraszewski.

d. 20 Marca 1876.

To wspomnienie — w 10-letnią rocznicę śmierci mistrza, przyjaciela młodzieży, która oby i o nim nigdy nie zapomniła — a we wdzięcznej zachowywała pamięci tego skromnego męża, bohatera i wielkiego mistrza słowa i myśli polskiej, mistrza nie wahającego się wchodzić w serdeczny stosunek nawet z uczniami z których pragnął wyrobić dzielnych obywateli kraju i podporę Ojczyzny.

O—i.

Sprawy kolejowe.

Podania w sprawach kolejowych. Wedle rozporządzenia ministerstwa kolejowego, wydanego w porozumieniu z ministerstwem skarbu, wchodzi wszelkie przepisy ustawy o należnościach, odnoszące się do podań wniesionych do władz i urzędów, w całości w zastosowanie także i przy podaniach wnoszonych do władz i urzędów zarządu kolejowego. W myśl tej normy podlegają zatem te ostatnie stempłowi na 50 ct., ich załączniki zaś na 15 ct. za arkusz normalnej wielkości, o ile pomieniona powyżej ustawa o należnościach w tym kierunku wyjątków nie ustanawia. I tak podania o transport rzeczy lub towarów, ich odesłanie, dostawę, lub inostradowanie, dalej o odszkodowanie za przesyłki, lub o zwrot przewoźnego są wyjęte z pod należności stempłowej, jak niemniej i te wszystkie podania, które bezpośredniego prowadzenia przedsiębiorstwa kolejowego dotyczą i tego są rodzaju, iż w razie wystosowania ich do osoby prywatnej w podobnej sprawie ostemplowaniu nie podpadają, a więc podania i korespondencje odnoszące się do konkretnych spraw z zakresu przewozu osób lub rzeczy, żeglugi na jeziorze konstancyjskim, handlu solnego, administracji budynków kolejowych i ekonomatu, jakoteż podania o udzielenie objaśnień w kwestiach taryfowych, o zniżki ceny jazdy lub należności transportowych, dalej reklamacye z tytułu uszkodzenia, zaginięcia lub ubytku przesyłek i przekroczenia terminu dostawy, wreszcie podania o odszkodowanie z powodu uszkodzenia lub zabicia osób.

O ile jednak w podaniach tych zawartem jest zlecenie, by zarząd kolejowy należącą się reklamantowi kwotę nie jemu samemu, lecz trzeciej osobie wypłacił, przedstawiają się one jako przekazy, ujęte w formę korespondencji kupieckiej i podlegają jako takie stempłowi. Natomiast wolne są od stempła wszelkie podania dotyczące tymczasowych zarządzeń w celach zapewnienia budowy kolei lokalnych, jakoteż listy umowne kupców i przemysłowców w sprawach dostawy, podczas gdy odnośne oferty i ich załączniki — o ile te ostatnie integralną część tamtych stanowią — stempłem na 50 ct. opatrzyć należy. Dołączonych próbek nie stempłuje się.

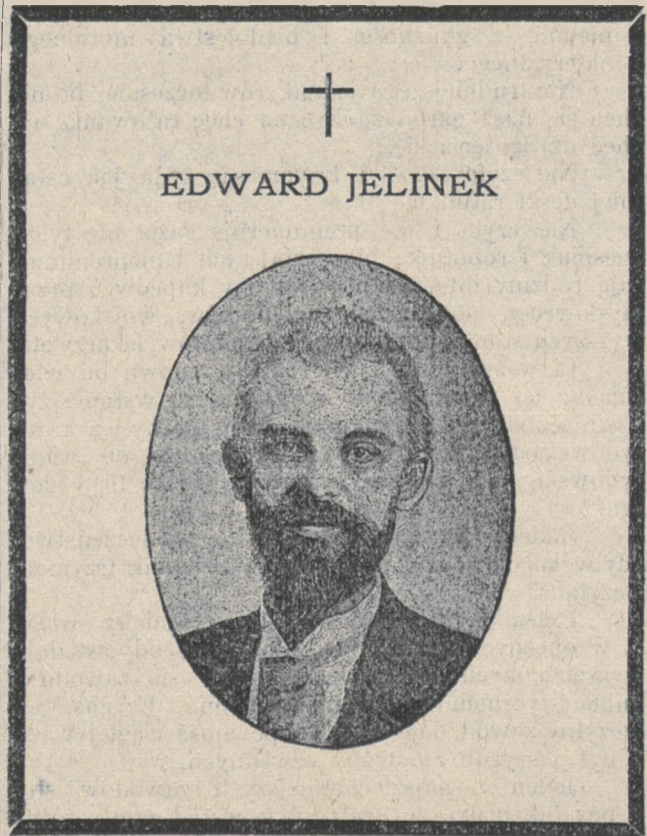
Wreszcie wszelkie rekursa przeciwko decyzjom dyrekcji kolei państwowej do ministerstwa kolejowego, jako wyższej instancji wystosowane, podlegają bez różnicy przedmiotu stempłowi na 1 złr. od pierwszego, a 50 ct. od następnych arkuszy, zażalenia przeciw zarządzeniom kolei prywatnych zaś bez wyjątku, stempłowi na 50 ct. od arkusza.

W razie, gdyby podania podlegające należy-

tości stempłowej przedłożone zostały nieostemplowane lub nienależycie ostemplowane, natenczas odnośna władza lub urząd kolejowy, postąpi wedle przepisów §. 81. ustawy o należnościach.

Kolej południowa. Według „Abendspost“ długoletni spór prawny pomiędzy koleją południową a zarządem zakończył się wyrokiem sądu rozjemczego, który orzekł, iż kolej powinna zapłacić rządowi za czas od roku 1880 do 1895 przeszło 1.600.000 złr., a za rok 1896 około 450.000 złr. Obie te sumy przyznane zostały na tej podstawie, że sąd rozjemczy rozstrzygnął spór w duchu korzystnym dla rządu, mianowicie uznał, iż rząd ma prawo pobierać od wspomnianej kolei $\frac{1}{10}$ dochodu brutto, o ile on przekracza 107.000 złr.

Nekrologia.



Znowu uleciała w świat lepszy jedna z najpiękniejszych i najszlachetniejszych dusz katolickiej Słowiańszczyzny, tem droższa, tem bardziej nikim nie zastąpiona, że jedna z dusz owych, która gorącą miłością swoją usiłowała przez całe swe krótkie życie bratać i jednoczyć ze sobą słowiańskie ludy.

W dniu 16 marca b. r. zgasł w Pradze czeskiej w 43 roku życia Edward Jelinek, poeta i znakomity pisarz czeski, wielki miłośnik Ojczyzny swojej, ale równie prawie gorący zwolennik Polski i Polaków. Nasza Polska była Jelinekowi istotnie drugą Ojczyzną, którą kochał i znał lepiej od niejednego z Polaków. Przyjeżdżał do nas prawie co roku na kilka tygodni, zwiedzał ziemie nasze i badał stosunki. Pisał wiele o Polakach po czesku, o Czechach po polsku, znał doskonale nasz język i naszą literaturę a wierny do ostatniej chwili przewodniej idei życia swego, zapisał w testamentie czeską swoją bibliotekę *naszej Biblioteczki Jagiellońskiej w Krakowie*; polską zaś bibliotekę swoją darował Jelinek bibliotece czeskiego Muzeum w Pradze; jakby przez to chciał powiedzieć Czesi! poznajcie Polskę! — Polacy zaznajomcie się z Czechami! — Oby Słowiańszczyzna wydawała jak najwięcej takich synów! *Niewygusta cześć jego pamięci!*

† Ksiądz Filip Mirucki.

Dnia 9. b. m. zmarł w Krakowie kapłan wielkiej świętobliwości i wyjątkowych cnót, ś. p. ksiądz Filip Mirucki. Urodzony w roku 1829 w Poznaniu, odbył ś. p. ksiądz Filip tamże studia, gdzie za czasów Prymasa księdza arcybiskupa Leona Przyłuskiego w roku 1853-cim wyświęconym został na kapłana.

Jako wikaryusz i kaznodzieja pracował ś. p. ksiądz Mirucki lat kilka w tumie poznańskim, lecz w pragnieniu zupełnego oderwania się od świeckiego życia opuścił to stanowisko i wstąpił do zakonu księży Filipinów w Gostyniu, by wkrótce już, gdyż w roku 1859-tym pójść za wzorem podziwianego przezeń św. Vincentego a Paulo, ku czemu wstąpił w Paryżu do Seminarium księży Misyjonarzy.

Po odbytych w tem zgromadzeniu nowicyacie wrócił ś. p. ksiądz Mirucki do ojczyzny i pracował z gorliwością prawdziwego sługi Bożego przez szereg lat w Chelmie a następnie już jako przełożony Zgromadzenia ks. Misyjonarzy w Poznaniu.

Gdy w r. 1873, następstwem bezbożnych bismarkowskich ustaw, zwanych majowemi, nastąpiła kasata Zgromadzenia ks. Misyjonarzy w Prusach, ś. p. ks. Mirucki przybył do naszego miasta i po trzykroć na przemiany przeznaczony do Lwowa i na powrót do Krakowa, tu jako wicerektor Seminarium duchownego, a tam na stanowisku kapłana zakładu karnego dla mężczyzn, poświęcił się z całym zaparciem się pracy nad dobrem biednych, chorych i nieszczęśliwych więźniów, oraz nad kształceniem przyszłych sług Bożych. Setki przygotowywujących się do kapłaństwa i tysiące nieszczęśliwych prześladowanych doznało opieki i pomocy jego. Złożone czyny i piękne przykłady z samego siebie wypełniały życie tego wzorowego kapłana, który przeżywszy 44 lat kapłaństwa z tego 37 lat w Zgromadzeniu ks. Misyjonarzy, wskutek zapadnięcia na odziedziczoną po ojcu swym chorobę raka w krtani zmarł w 68 roku życia, pozostawiając nam przepiękny przykład, jak mamy służyć Bogu, ojczyźnie i bliźniemu. Cześć jego pamięci.

R. J.

Kronika domowa i rolnicza.

Ciepło ziemi jest wogóle wyższem od ciepła powietrza, stąd też nie tylko ciepło słońca, ale i ciepłota ziemi ma wielkie znaczenie dla wzrostu roślin. Już w głębokości jednego metra w ziemi nie można prawie poznać tych zmian ciepłoty, jakie się w ciągu jednego dnia zdarzają, a 30 metrów głęboko w ziemi nie spostrzegamy już żadnych różnic ciepła nawet pór roku. W tej bowiem głębokości panuje nieprzerwanie zawsze jednaki stopień ciepła, odpowiadający średniej rocznej temperaturze tej samej okolicy. Od 30 metrów głębiej wzmagą się ciepłota ziemi bardzo znacznie, zdaje się jednak, że to ciepło głębszych warstw ziemi już prawie nie wpływa na stan ciepłoty powierzchni ziemi i powietrza.

Zalepiajcie wszelkie rysy i pęknięcia na drzewach owocowych, jakie w ciągu zimy powstały, albowiem gdyby ich nie zalepiono, wtedy wsiąka przez te szczeliny wilgoć do drzewa, drzewo pruchnieje, i psuje się. A leczenie tych ran ani kosztowne, ani trudne, bo na ten cel wystarczy mieszanina z równych części ziemi, wapna i krowieńca.

Srebrne rzeczy czyści łatwo i bardzo ładnie mieszaniną z wody mydlanej i salmiakowego spirytusu. Na pół litra letniej wody mydlanej potrzeba 20 kropli salmiaku. W tej mieszaninie macza się

I wsparty nadziemską mocą
Przeniosłem sztandar przez burze;
Za mną z baldachimem kroczą,
I już jesteś przy chorze.

Ksiądz stanął, „*Te deum*“ śpiewa,
I błogosławi wsze strony;
Z nieba muzyka rozbrzmiewa,
Nad trumną postać matrony,
Królewski płaszcz na ramionach,
Złota korona na głowie;
Cały lud przed nią w pokłonach,
A wdzięku nikt nie wypowie!
Śpiewy umilkły, cisza nastała
A Polska mówi: „O zgodny ludzie!
Za twą wytrwałość ja z trumny wstała,
Boś przeniósł sztandar w burzy po grudzie.“

O dzwońcie dzwony! grajcie organy!
Bo zmartwych powstał nasz kraj kochany!
O trąbce trąby! dajcie wystrzały!
Bo nadszedł Polsce wielki dzień chwały!
O śpiewaj ludzie pieśni radosne!
Boś wypracował Ojczyźnie wiosnę!
Zgodźcie się razem o wszystkie stany!
Bo znowu wielką Ojczyznę mamy!

Budzę się, patrzę, a słońce wschodzi,
I złoci szczyty po górach.
Po łodach dzika kozica chodzi,
I orzeł uwisł gdzieś w chmurach.

Schodzę w doliny, szepczę pacierze,
I myślę czy Polska wstanie?...
Czy zgodni razem, we świętej wierze,
Już my gotowi o Panie!

O nie gotowi! mało nam kary!
Bo dalej brniemy w błędy i grzech;
Nad czyny miłsze dawne przywary,
Na hańbę sobie, a obcych śmiech!

Jan Myjak, włościanin z Zagórzyna
z gór karpaccich pod Łąckiem.

OŻENIŁEM SIĘ.

HISTORIA WIELKOPOSTNA.

Przez Adolfa Dulębę.

Dostałem żółtaczkę!
To trudno! to trudno!
Ale czy choćby odgadnięcie, z jakiego powodu?
Oto ożeniłem się! Tak, tak, ożeniłem się i dostałem żółtaczkę!

To trudno! to trudno!
Mego nieszczęścia powodem jest ten poczciwy kolega mój szkolny, aptekarz z Kociokwiku.

Mówi on do mnie:
— Słuchaj Fujarkiewicz, że też ty nie pomyślisz o ożenieniu się! w twoim wieku wlec ten kawalerski żywot, to za nudne! Zawsze „we dwójkę“ jużby ci było łatwiej przebić się przez ten padoł płaczu i zgrzytu zębami.

— W moim wieku — mówisz? — ależ aptekarzu kochany, mam dopiero lat 58, cóż to jest? Mogę jeszcze śmiało parę latek przeczekać; widzisz, lat 65, o! to jest najlepsza pora do ożenienia się, to sama siła wieku, to kwiat wieku!

— Ot nie marudź a przyjeżdżaj raczej do nas, mówi aptekarz, do Kociokwiku, a ja cię zapoznam z panienczką młodziutką, ładniutką a w dodatku, co cię z pewnością najwięcej zachwyci, panienczką stutysieczną.

— Uu aptekarzu kochany dajże buzi! Ściskamy się z dubeltówką.

— Stotysieczną — mówisz — cóż to za jedna? gdzie ona jest, dawajże mi ją tu co prędzej.

— Ależ nie bądź taki gorąco kapany, Fujarkiewicz, słuchaj; przyjeżdżaj tylko do Kociokwiku a już ja cię wyswatam.

— Powiedzże mi przynajmniej aptekarzu kochany, któż to taki, cóż to za jedna? bo ginę z ciekawości; mówisz panienska młodziutka, przystojna, i sto tysięcy posagu? to nie żarty!

— Oto siostra naszego księdza proboszcza w Kociokwiku.

— Aptekarzu kochany, dawajcie mi ją tu!

— Fujarkiewicz, fe, nie gorączkuj się! Czekam na ciebie w niedzielę!

Ja też w istocie najmuje furmankę i wyjeżdżam do Kociokwiku w niedzielę raniuteńko.

— To trudno! to trudno!

Godzina dziewiąta rano, jestem już na miejscu. Biegnę co prędzej do aptekarza i witamy się serdecznie.

szczoteczkę drucianą, szczotkuje nią srebrne przedmioty, a następnie wyciera się miękkim sukniem.

Sposób prania piór, używanych do ubrania jest łatwy i tani, wymaga jednakże trochę cierpliwości. Pióra są często barwione delikatnymi farbami, któreby spęzły, gdyby do prania użyto mydła gryzącego; głównym bowiem środkiem odczyszczenia pióra jest woda mydlana, więcej letnia, niż ciepła. Ręce namydla się mydłem i trze się ostrożnie pióra wypłukując brud w letniej wodzie tak długo, dopóki piany mydlane nie będą zupełnie czyste. Wtedy wypłukuje się jeszcze pióra jak najdokładniej w letniej wodzie i wysusza na słońcu, lub w czystym miejscu około pieca, ale nie bardzo gorącego. Gdy pióra już tak wyschły, że są już tylko nieco wilgotne w dotknięciu, wtedy potrząsając piórem lekko, lecz ustawicznie, trzyma się go nad parującą czystą wodą mniej więcej pół godzinki. Potem układa się znowu pióra na czystym i wolnym miejscu, a dnia następnego należy tęym nożem fryzować drobne niteczki pióra.

Kto cierpliwie i dokładnie ten przepis wykona będzie miał pióra tak dobrze wyprane, że będą wyglądać zupełnie jak nowe.

Zanieczyszczone piwnice w których wszystko pleśnieje można odczyszczyć i do użytku przysposobić najlepiej zapomocą sproszkowanego, niegaszonego wapna. Takim proszkiem wapiennym obsypuje się ściany ręką, albo jeszcze lepiej odpowiednim mieszkiem, bo wtedy proch wapienny dotrze do najmniejszych szczelin. Ażeby wapno wywarło swój skutek, muszą być ściany nieco wilgotne, a jeżeli są suche, wtedy należy je doskonale skropić. Proch wapienny zwiłżony odbywa proces gaszenia i niszczy zarodki wszelkich pleśni. Na drugi dzień po obsypaniu ścian prochem wapiennym należy ściany wymyć, potem piwnicę dobrze przewietrzyć i będzie ona odąd zdolną na czas dłuższy do przechowywania tych wszystkich rzeczy, które do piwnicy należą.

Rzeczy skórzane i obuwie odczyszcza się najłatwiej z pleśni rozcieńczonym kwasem karbolowym. Niszczy on zupełnie zarodki pleśni i zabezpiecza przeto skórę od psucia.

Do prania wełnianych białych flaneli przygotowuje się mieszaninę złożoną ze stu litrów destylowanej, trzech kilogramów mydła i jednego do półtora litra salmiaku. Na mniejszą potrzebę bierze się wszystkiego po połowie.

Zielone nawozy polecane bywają ostatnimi czasy jako środek do podwyższenia sprężu i zatem i do osiągnięcia wyższej renty z ziemi bez znacniejszego powiększenia kosztów produkcji. Jak wszędzie tak i w tym razie zdarzają się przeciwieństwa, które często mylnie zapatrywają, które potrzebują bliższego objaśnienia. I tak np. bardzo rozpowszechnionem jest mniemanie, że wystarcza przyorać jakikolwiek zielony nawóz, by zaopatrzyć ziemię w dostateczny zasilek do wydania obficie następnego płodu. Mniemanie to stało się powodem do wielu błędów. Sprzęt na przyorany zielony nawóz udał się nieźle, tymczasem nie zgadza się to bynajmniej z rzeczywistym stanem rzeczy. Poucza nas o tem fakt, że im częściej wraca się z zielonym nawozem w jedno miejsce, tam, jeśli nie zasila się roli równocześnie kwasem fosforowym, potasem, a od czasu do czasu nawet i wapnem, sprzęt dla braku w ziemi tychże składników cofa się znacznie. Trzeba pamiętać o tem, że zielone nawozy z bogactwem rolę przeważnie w azot i próchnicę, używanie ich więc wtedy tylko uważać można jako racjonalne, jeśli nie skąpi się roli równocześnie tych mineralnych składników, których zielone nawozy dać jej nie mogą. Jednostronne używanie zielonych nawozów sprawia, że następne plody zastają w roli przeważnie azot tylko. Dzieje się tu więc podobnie jak

przy nieprawidłowym używaniu saletry chilijskiej, która przez to albo nie bywa dostatecznie wyzyskana albo zbyt wyczerpuje rolę z mineralnych składników. Dlaczego potas i kwas fosforowy użyte pod rośliny przyznaczone do przyorania na zielony nawóz działają tak skutecznie, łatwo zrozumieć, jeśli porówna się ilość składników odżywnych istniejących w zielonym nawozie z ilością, jakiej wymaga dobry sprzęt roślin klasowych. I tak zielony łubin zawiera po ususzeniu w 15 ctr. 41 funt. azotu, 12 funt. potasu i 8'5 funt. kwasu fosforowego, tymczasem dobry sprzęt żyta wymaga 25'5 funt. azotu, 23 funt. potasu i 13'5 funt. kwasu fosforowego. Wynika stąd, że istniejące w przyorywanej masie łubinu składniki mineralne nie wystarczają nawet na wydanie dobrego sprzętu żyta a cóż dopiero mówić o następnych plodach. Okoliczność, że żyto wymaga do swego rozwoju tak znacznego zasiłku potasem i kwasem fosforowym, najlepszym jest też dowodem, że same zielone nawozy nie zapewnią rolnikowi na dłuższy czas dobrych sprzętów nigdy.

O urządzaniu mleczarni wiejskich wydał znakomite dzieło ks. Władysław Naturski, kierownik mleczarni w Łekach pod Tarnowem. W książeczce tej, napisanej jasno i zrozumiale, a przystępnej dla każdego, znajdzie mały i wielki rolnik rady skuteczne, jakim sposobem można z nabiału wyciągnąć jak największe korzyści. Dzieło to powinien odczytać każdy ziemianin w kraju, i rozpatrzyć się w stosunkach swojej okolicy, aby sobie wyrobić jasne zdanie, czyby i jego wioska, lub okolica nie nadawała się do założenia mleczarni. Jeżeli ks. Naturski, pełniący obowiązki kapłana przy dość wielkiej parafii, znalazł nie tylko czas, wolę i zdolności do zajęcia się wiejską mleczarnią, ale nadto doprowadził do takiej praktycznej znajomości mleczarstwa, iż spotkało go ze strony c. k. Towarzystwa rolniczego zaszczytne wezwanie do napisania popularnego dziełka o wiejskich mleczarniach, to któżby jeszcze mógł się wymawiać, że nie jest zdolnym do tego rodzaju pracy.

Duchowny, jako praktyczny kierownik wiejskiej mleczarni, czyż to nie jest u nas coś tak nowego, że chyba to rannym promieniem nadchodzącej Młodej Polski nazwać można.

Bruki słomiane wynalazł pewien inżynier w Warszawie. Z pociętej słomy, nasyczonej pewną właściwą mieszaniną, wyrabia się kostki brukowe zapomocą odpowiedniej prasy. Kostki te mają być i tańsze i trwalsze od drzewnych, a jazda po takim bruku byłaby bardzo cicha i wygodna.

Gołębie pocztowe w służbie lekarskiej zaprowadził pewien lekarz w Szkocyi. Ma on wielki gołębnik, a wyjeżdżając do chorych na wieś, zabiera z sobą zawsze kilka gołębi.

Jeżeli stan chorego wymaga bardzo szybkiego dostarczenia lekarstw, natenczas wysyła lekarz do domu gołębia z receptą. Tak samo u niebezpiecznie chorych pozostawia on po kilka gołębi, i w razie nagłej potrzeby z domu chorego puszczają gołębia z listem do lekarza.

Przy gołębniku czuwa służący, i jak się tylko jakiś gołąb pojawi, szuka listu, lub recepty, a w razie potrzeby odsyła natychmiast choremu lekarstwa. Tak samo postępuje lekarz z wiadomościami od chorych, i albo im posyła lekarstwa, albo też w razie nagłej potrzeby udaje się natychmiast do chorego.

Zdaje się nam, że i u nas wielu lekarzy na prowincyi mogłoby sobie zaprowadzić taką pocztę gołębią, którąby i chorym i im samym oddawała znakomite usługi.

Ile potrzeba zboża na ziemi. Wedle obliczeń statystycznych wszystkich państw cywilizowanych na ziemi, potrzeba w ciągu jednego roku 672 mi-

liony metrycznych cetnarów pszenicy, a 340 milionów żyta. Wedle tychże samych obliczeń zebrano w roku 1896 pszenicy 632 miliony cetnarów metrycznych, a żyta 300 milionów. Brakuje tedy ze żniw zeszłorocznych około 80 milionów metrycznych cetnarów zboża.

Kronika powszechna.

Następne numera „Ziemi“ będą zawierały większe ilustracje z dzieł chwili bieżącej.

W niedzielę dnia 21 bm. odbyło się w pięknym lokalu chrześcijańskich kupców i przemysłowców krakowskich (ul. Floryańska l. 28) walne zebranie naszych kupców podwawelskiego grodu. Zebranie było bardzo liczne. Między innymi powzięto uchwałę zaprowadzenia kursów buhalteryjnych w jesieni b. r.

Krakowscy liberałowie nie mogą zapomnieć dr. Mikołajskiemu, iż „poważył“ się kandydować o mandat poselski do rady państwa — jako ich przeciwnik. — Ubiegłej niedzieli popołudniu urządziła garstka bohaterów demonstrację pod oknami dra Mikołajskiego przy Długiej ulicy, gdzie odśpiewano z namaszczeniem „Czerwony sztandar“, poczem kilku niedorostków próbowało kamieniami siły szyb szklanych w oknach mieszkaniu p. dr. Mikołajskiego. Policja położyła koniec zbiegowisku. „Szkody nie wyrządzono.“

Skromne życzenie. P. prezydent interpelowany przy debatach nad budżetem — przyrzekł na wszystko odpowiedzieć po ukończeniu debaty i uchwaleniu budżetu. — Wtajemniczeni utrzymują, iż odpowiedź będzie dokładną a nawet połączoną z rezygnacją prezydenta i przeniesieniem kilku urzędników w stan spoczynku. — Wspominają już nazwisko przyszedłego prezydenta. Ze źródła zwykle dobrze poinformowanego dochodzi nas wiadomość, iż zaraz po uchwaleniu budżetu miejskiego, prezydent miasta p. Józef Friedlein złoży godność burmistrza a Rada miejska równocześnie przeniesie p. wiceprezydenta Witolda Piotrowskiego w stan spoczynku. Wszystkie frakcje rady miasta czyli t. zw. kluby zgodziły się już na przyjęcie tej rezygnacji; tak klub czysto zachowawczy z Arturem hr. Potockim na czele, klub postępowo zachowawczy z dyrektorem p. Słkiem na czele — klub obywatelski z adwokatem p. dr. Stanisławskim na czele — klub liberalny z p. dyrektorem Rotterem na czele w końcu klub żydowski z p. dr. Propperem na czele zgodziły się na przyjęcie rezygnacji. — Prezydentem ma być pono wybrany hr. Antoni Wodzicki który nie przyjmie mandatu do Rady państwa. — Posadę I-go wiceprezydenta otrzyma dotychczasowy wiceprezydent p. dr. Faustyn Jakubowski.

Ubiegła niedziela dała wiele do czynienia krakowskiej policji. Wyrostki gromadzący się tu i ówdzie musieli być rozpraszani. O godzinie 5 wieczór wywołało aresztowanie pewnego renitenta wielkie zbiegowisko w głównym Rynku a tłum próbował odebrać policji aresztanta, lecz bezskutecznie.

Pobór do wojska. Z powodu wyborów do Rady państwa, rozpocznie się pobór do wojska dopiero w kwietniu, a mianowicie w Tarnowie od 13. kwietnia, w Wojniczu od 21—24, w Brzesku od 26. kwietnia do 5 maja, w Dąbrowie od 7—15 maja, w Pilźnie od 17—22 maja, w Brzostku od 24—26 maja, w Jasle od 2—14 kwietnia.

Pierwszy 8-dniowy jarmark na konie odbędzie się w Tarnowie dnia 30. marca b. r. i dni następnych.

Pokątne zakłady zastawnicze — naturalnie żydowskie są w Krakowie liczniejsze, aniżeli by o tem myśłano: Na wielką skalę prowadzą lichwe

— No aptekarzu kochany, stawiam się do apelu; prowadźżeż mnie do siostry księdza proboszcza.

— Ależ zaczekaj, tak wcześniej nie wypada, chodźmy najpierw na sumę do kościoła, a po sumie zaprowadzę cię na dobre śniadanko do księdza proboszcza.

Idziemy więc do kościoła; aptekarz prowadzi mnie ku ławce kolatorskiej.

— Widzisz, mówi, patrzaj na prawo, tam zebrana cała inteligencja z Kociokwiku; o, widzisz, ta wysoka blondyna to pani weterynarzowa, obok ta pani z tym wielkim pieprzem, to pocztmistrzini, zaraz dalej pani sędzina.

— Fiu, fiu, fiu — to tu u was w Kociokwiku dużo inteligencji. Ale powiedz mi mój drogi aptekarzu, któraż z nich jest siostra proboszcza?

— Niema jej w kościele; widocznie pozostała w domu na gospodarstwie.

Czekam więc, żeby ta suma jak najprędzej się skończyła. Po sumie prowadzi mnie aptekarz do proboszcza.

— Pan Fujarkiewicz, kawaler.

— Bardzo mi przyjemnie poznać pana; proszę niechże panowie siadają. Ale, ale, może panowie pozwolicie koniaczku?

Jakieśmy zaczęli koniakować, tak mi się już dobrze w głowie skoniakowało a siostry ks. proboszcza jak niema tak niema. Po chwili przysuwa się do mnie ksiądz proboszcz, poczeiwa, zacna dusza.

— Panie Fujarkiewicz, nie zechce mi pan odmówić zaproszenia na skromny wiejski obiad.

Myślę sobie, w to mi graj; teraz będę miał

sposobność poznania się z siostrą księdza proboszcza. Jakoż wchodzimy do pokoju jadalnego, widzę przy stole krząta się jakaś panienka, nie tak miła jak przyjemna.

— Kundziu, mamy gości; oto pan Fujarkiewicz, kawaler, — moja siostra Kunegunda.

Kunegunda, fi! to jakieś imię nie bardzo przyjemnie brzmiące. To tak coś Edward i Kunegunda; no, ale sto tysięcy posagu... to trudno! to trudno!

Siadamy do obiadu, przypatruję się bliżej pannie Kundzi, te, — ona będzie miała dwadzieścia pięć lat... dobrych! no, ale sto tysięcy, to trudno! to trudno!

— Kundziu — mówi ksiądz proboszcz po obiedzie — oprowadź pana Fujarkiewicza po ogrodzie, pokaż sad panu Fujarkiewiczowi.

Jakoż wstaję, zbliżam się do panny Kundzi, podaję jej moje skrzydło. Ja jeszcze nigdy w moim życiu pod skrzydło z żadną kobietą nie chodząc; no, ale sto tysięcy posagu, to trudno! to trudno! — Idziemy do ogrodu, siadamy na ławeczce, panna Kundzia taka kontenta, taka jakaś rozmarzona, szczebiotliwa, tak na mnie ustawicznie strzela oczami, ja jeszcze nigdy nie widziałem strzelających kobiet oczami, ale przypatruję się ja bliżej pannie Kundzi, te... ona będzie miała trzydzieści lat... oblewanych! no, ale sto tysięcy, to trudno! to trudno!

— Aj, o joj, joj, panie Fujarkiewicz, wykrzyknęła niespodzianie panna Kundzia.

— Panie Fujarkiewicz, mnie wpadła mucha do oka, dmuchnij mi pan do oka!

Ja jeszcze w życiu moim nie dmuchałem za-

dney kobiecie do oka, no, ale sto tysięcy posagu, to trudno! to trudno! Jakoż jak nie dmuchnę, mucha od razu wyleciała! Panna Kundzia ścisła mnie za rękę.

— Ah, je vous rends milles graces! Monsieur Fujara! — Pardon! Fujarkiewicz.

Już mi było za długo tego sam na sam z panną Kundzią, jakoż proponuję powrót do domu!

Panna Kundzia zadąsała się trochę i w tej chwili spostrzegłem, że panna Kundzia ma wdziek w postaci purchawki na nosie. No, ale myślę sobie, sto tysięcy! to trudno! to trudno! Wracamy! panna Kundzia tak sobie czule wsparła główkę na mojem ramieniu! Przypatruję się bliżej, — te, to ona będzie miała trzydzieści pięć lat... z czubem!

— Bardzo dobrze panie Fujarkiewicz, że wracacie, mówi ksiądz proboszcz, bo oto czekamy na pana z pocztmistrzem i aptekarzem. Urządzimy sobie pulkę preferansu.

— Bardzo dobrze, ale zastrzegam sobie, że gram tylko po półtora centa szton.

— Eh, co tam, co tam, dziś wyjątkowo — mówi proboszcz — zagramy sobie po 10 centów szton z kociółkiem.

Ja nigdy z kociółkiem nie grywam. ale panna Kundzia obiecała mi „kibicować“ — jakoż ze względu na sto tysięcy siadam. Panna Kundzia, przynajmniej, pysznie mi kibicowała; widocznie zjadła ząbki na preferku; kociółek się napelnia. Panna Kundzia kibicuje coraz lepiej, dostaje silną kartę, mam z ręki 7 trefli, panna Kundzia szepcze: ciągnij do ośmiu.

Dok. nast.

niektórzy żydowscy antykwarze, wypożyczający studentom drobne kwoty na zastawy książkowe i inne. Również i niektórzy tandeciarze żydowscy to samo praktykują na zaslawy ubrań, zegarków i t.p. Należałoby je poddać silnej kontroli, zakazując zwłaszcza antykwarzom „kupowanie“ od studentów książek, lichtarzy, zegarków etc. Lichwa jest tu praktykowaną pod formą — kupna z prawem odkupu.

Zmiana własności. Dobra funduszu religijnego Siedliska pojezuickie, w powiecie tarnowskim, nabył na własność major Władysław Rozwadowski, właściciel Tuchowa.

Stacya telefoniczna w Krakowie ma bardzo uprzejmego i chętnie objaśniającego urzędnika — ale stacya sama jest wadliwie urządzona i tak przy połączeniu telefonicznym z Wiedniem trzeba mówić bardzo głośno i wyraźnie, tymczasem ciągle prztwieranie i chodzenie w lokalach telegraficznych i pocztowych sąsiadujących — bardzo a bardzo przeszkadza w kosztownej rozmowie. Dokładniejszą izolację pokoju do rozmowy przeznaczonego domagamy się od głównego zarządu. Ten niepokój jest powodem słabego używania linii.

Od bardzo wielu osób słyszeliśmy narzekania na późne doręczanie listów i gazet, tak iż poczta nocna i ranna dostaje się do rąk adresatów zamiast o 8 rano, dopiero koło 10, a czasem dopiero koło 12 godz. Wina spada na centralny zarząd poczty, który domaga się od listonoszów nadludzkiej pracy. Jeżeli kto prędzej zapaść musi na nogi, to niezawodnie listonosz, który codzień kilkadziesiąt, a nawet częstokroć kilkaset piąter dziennie zrobić musi. Prosimy stanowczo o znaczne powiększenie liczby listonoszów.

W sprawie wodociągów proponowanych ze Smierdzący i z pod Bielan przez p. posła Rottera więcej jak głucho; wszakże jeszcze w listopadzie r. z. mieliśmy usłyszeć obszerne sprawozdania nawet bakteriologiczne. Z końcem grudnia z. r. mieli zjechać znawcy z Karlsruhe i innych miast; tymczasem z wyjazdem p. Ingartena do Wiednia — wodociąg ten — a przynajmniej sama sprawa jakoś się zabagniała. Prosimy o kilka słów tak ze strony podkomisyj jak i komisji wodociągowej; — jest to sprawa zbyt obciążająca ogół mieszkańców miasta Krakowa, aby milkiwość dalsza dała się usprawiedliwić. — Przyszłyby się nadzwyczajnie — jeżeli te próby doprowadziły do moralnego ujemnego rezultatu.

Żywno u nas dzieją się sprawy. Bolejemy nad tem, że społeczeństwo nasze żydzie, a tu cała prasa krakowska, na czele „Czas“, za nią „Reforma“ i tygodniki — wywiesiły sztandar antysemicki. Że ten prąd wywołali sami żydzi, rzecz zbyt widoczna. A iż za prasą polską, ruch narodowy popierającą, całe nasze polskie półdzie społeczeństwo, uważamy za rzecz naturalną.

Socjalizm a praktyka. Że nasi żydzi-socjaliści nie bardzo teorym socjalistycznym w praktyce holdują, dowodzi następujący fakt. Między innemi puczyli żydkowie bawiący się w socjalizm jednego odźwiernego z ulicy Floryańskiej, pełniącego służbę w domu żyda L..., także i o teorii wspólnej własności. Odźwierny postanowił regule praktycznie wypróbować, a kiedy właściciel domu L. onegdaj wieczór do mieszkania wracał, odźwierny zastąpił mu drogę w bramie i wykrzykując — to mój dom! — pana L. ani myślał wpuścić do środka. Żyd zastraszony i praktycznym socjalizmem i zbiegowiskiem z tego powodu wywołanem, wezwał interwencji władzy bezpieczeństwa, poczem udało się zgodnie rzecz załatwić. Naturalnie — własność domu pozostała i nadal przy żydzie. Świadkiem zajścia był odnośny żołnierz policyjny z ul. Floryańskiej.

Wieczorek Kościuszkowski odbędzie się we czwartek 25 b. m. w sali Sokola w Krakowie. Program doborowy.

Czeska Beseda w Krakowie urządza 27 bm. o 8 g. zrana żałobne nabożeństwo w kościele ks. Pijarów za śp. Jelinka. Polacy, uczcijmy naszego przyjaciela czeskiego.

Ze Stanisławowa. Dziekanem stanisławowskim mianowany został ks. St. Gromnicki, proboszcz z Buczacza. — Naczelnym dyrektorem Kasy oszczędności wybrany został dr. Eliasch Fischler. — Czem raz lepiej! — Ma tu powstać nowe większe pismo katolickie, zwalczające żydowskie tendencje „Kurjera Stanisławowskiego.“

Jeziarzany. Napiszę wam zapewne to, o czem wy tam w zachodniej Galicyi najprawdopodobniej nie wiecie. Wy myślicie, że ucisk szkolny istniał tylko w Prusach, lub w Rosyi. Tymczasem my Polacy na Rusi doznajemy takiego samego ucisku ze strony tutejszej ruskiej szkoły, jakbyśmy wcale nie mieszkali w państwie konstytucyjnem.

Chociaż mieszkam od lat kilkunastu w najodleglejszym zakątku Rusi, na granicy Rosyi i Bukowiny, przecież czuję się Polakiem z dziada pradziada i przykład mi tutaj w kraju, okupionym krwią przodków naszych, żyć tak jakby na obczyźnie. Najwięcej zaś nas Polaków boli ta okoliczność, że zmuszają nas tu gwałtem prawie do uczenia dzieci po rusku. W zeszłym roku uparłem się, i nie posyłałem dzieci do ruskiej szkoły, za co c. k. starostwo w Borszczowie nałożyło na mnie dotkliwą karę pieniężną. W tym roku rad nie rad musiałem dzieci posłać do szkoły i z rozdartem sercem patrzeć teraz na to, jak się moje dzieci w ruskiej szkole wynaradawiają.

Pokazuje się tedy, jak ustawa o przymusie szkolnym jest wadliwą i jakie ma braki. Dla polskich dzieci powinien tam tylko istnieć przymus szkolny, gdzie istnieje polska szkoła, a wołającą o pomstę do nieba jest ustawa, karząca polskich rodziców za to, że w braku polskiej szkoły, chcą sami uczyć swoje dzieci, zamiast oddawać takowe ruskiej szkole do wynarodowienia.

ReZ.

OD REDAKCYI.

Jednodniówka stańczykowska, taką nazwą ochrzciły pewne koła okazowy numer naszego pisma. Dziwna rzecz, że koła te wiedziały lepiej od nas samych, iż pismo nasze jest „jednodniówką“ do tego „stańczykowską“. Czy się tylko nie pomyliły. Pismo nasze wychodzi już rok szósty, nie było przeto jednodniówką i nie będzie. „Ziemia“ nie może też być już z tego samego powodu stańczykowską, że w programowym artykule naszym zaznaczyliśmy jak najdobitniej, że wszelkie stronnictwa uważamy za szkodliwe, bo one naród dzielą i siły jego osłabiają. My pragniemy zjednoczenia się wszystkich dzielnych i patriotycznych ludzi z wszelkich stronnictw uczciwych w jednym, silnym obozie narodowym, który z wytrwałością nieustającą i energią nad poprawieniem dobrobytu kraju naszego, i polepszeniem doli ludu pracować zamierza, i pracować będzie.

Żeśmy w numerze okazowym poparli kandydaturę księcia Ponińskiego, to rzecz całkiem naturalna, skoro książę Poniński nie wystąpił ani jako kandydat stańczykowski, ani nawet jako konserwatysta, tylko wyraźnie jako kandydat narodowy; a każdego takiego kandydata będziemy zawsze z całej siły popierali.

Handel, przemysł, rzemiosłnictwo.

Handel szewski.

(Ze sfer interesowanych).

W naszym społeczeństwie zajmują szewcy wcale pokaźne stanowisko. Naturalnie, że było by ono tem więcej uwagi godnem, a dla kraju działalność szewców tem dodatniejszą, gdyby nie musieli tak rozpaczliwie, jakkolwiek z nadzieją zwycięstwa — bronić się przed naciskiem wyzyskującego ich pracę kapitału i przed gnębiącą ich bezwzględną i bezsumienną konkurencją obcych fabryk obuwia. Charakterystycznym jest jeszcze i ten szczegół, że najzdolniejsi w swoim zawodzie szewcy opuszczają kraj i szukają pracy w Wiedniu, a nawet w Paryżu i w Ameryce, ułatwiając w ten sposób już to swoją pracę, już nieobecnością w kraju obcym fabrykantom obuwia konkurencją z pozostałymi w kraju szewcami. Jest to w swoim rodzaju błędne koło, z którego wybrnąć moglibyśmy jedynie przy żywym współudziale wszystkich interesowanych czynników, to jest państwa, kraju, oraz konsumentów i producentów.

Najpodatniejszą ku temu organizacją jest zakładanie stowarzyszeń zarobkowych, dostępnych wszystkim ludziom dobrej woli, z wyłączeniem żydów.

Inicjatywę w tej sprawie dała Dyrekcya krajowego Towarzystwa dla wytworzenia przemysłu fabrycznego w Krakowie, zakładając stowarzyszenie pod firmą: Fabryka obuwia w Krakowie, Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Stowarzyszenie to rozpocznie swoją działalność z dniem 1. kwietnia br. w Krakowie przy ulicy św. Jana 1. 18, w następującym kierunku:

- 1) Będzie dostarczać członkom swoim doborowego obuwia po cenach możliwie niskich.
- 2) Będzie przyjmować w komis i sprzedawać obuwie, wyrabiane przez członków Towarzystwa.
- 3) Będzie dostarczać członkom materiałów i potrzeb do wyrabiania obuwia.
- 4) Będzie udzielać członkom Towarzystwa kredytu.
- 5) Będzie przyjmować od członków Towarzystwa gotówkę, jako wkładki oszczędności, od których płaci 7%.

Ponieważ jeden udział członka wynosi 20 koron, a każdy członek może posiadać dowolną ilość udziałów, które mogą być wypłacane nawet drobnymi ratami, każdy przeto może mieć sposobność łatwego nabycia udziału, a temsamem korzystania ze wszystkich praw, które jako członek Towarzystwa w myśl statutu posiada.

Towarzystwo będzie wyrabiać i sprzedawać wszelkie obuwie, od buta włóścianina do najzwyklejszego obuwia, zatem dla wszystkich stanów a przede wszystkim z materiałów wyrabianych w kraju.

Niewątpimy przeto, że tak konsumenci jak i krajowi producenci obuwia poprą działalność tego Towarzystwa, którego zarząd powierzono ludziom zupełnie uzdolnionym w tym kierunku, rozumiejącym dokładnie potrzeby kupującej publiczności i szewców wyrabiających obuwie. Tym zaś sposobem, złączeniem siłami wszystkich stanów z czasem wytworzy się na nowo harmonia interesowanych na tem polu żywiołów, a potężni jednością zdobędziemy cel naszych zabiegów i starań: „chleb dla swoich!“

K. Z.

majster szewski.

Materyały do kwestyi kobiecej.

Wiele osób uważa dla siebie za jedyną rozrywkę, za największą przyjemność, aby choć na chwilę oderwać się od trosk zwykłego życia, czytanie gazet; lecz jak się urządzić, aby mózg czytać? ograniczać się na jednym lub dwóch zwykłych przeciętnie abonowanych, lub wypożyczanych gazetach trudno, prawie niemożliwe dla osób chcących czerpać wiadomości i rozrywkę z gazet światowych; zresztą abonować tyle dzienników i pism nie każdy jest w stanie. Zatem przychodzimy do tego przekonania, że idziemy do kawiarni lub cukierni i tam pod pozorem wypicia filiżanki kawy lub czekolady pragniemy wyczytać od A. do Z. — jak to mówią — wszystkie dzienniki — wszystkie peryodyczne pisma i swoje i zagraniczne — jest to bowiem jedyny sposób zarządzenia na tego rodzaju ludzkie pragnienia. Tak jednak przeciętny śmiertelnik lub śmiertelniczka szuka w czytaniu rozrywki, lecz — zagranicą. U nas rzecz niestety ma się inaczej. — Przedewszystkiem do kawiarni w Krakowie kobietom nie wypada uczęszczać — to nieszczęśliwe polskie nie wypada, robiące tak często z naszych pań istne niewolnice życia; a zatem idzie się do cukierni — Naturalnie często się to zdarza, że kobieta sama jest zmuszoną, gdy jej druga połowa w sklepie lub w biurze dzień przesiedzieć musi, szukać tej pociechy i rozrywki duchowej; — idzie więc do pierwszej lepszej, naturalnie pierwszorzędnej cukierni. Ale Boże, co za rozczarowanie dla osoby, która szeregi lat przepędzała za granicami Polski. — Przedewszystkiem z trudnością zaledwie uprosisz usługujących, by ci dali ten lub ów numer gazety, bo ciągle słyszysz: „zajęty“ „zajęty“, wreszcie gdy ci się udało dostać jakąkolwiek, natenczas czytasz — czytasz po parę razy jeden i ten sam artykuł, gdyż obok ciebie zasiadło gronko paniczów „z towarzystwa“, którzy pomimo, że nasz Kraków na każdym kroku ma swoje nie wypada, hałasują sobie jak w jakiej knajpcie wiedeńskiej, ale to tak swobodnie, że nic a nic przeczytać nie możesz; niecierpliwisz się, krząkasz, lecz to zapału krzykliwej rozmowy nie powstrzymuje, bo owi panowie ani nie przypuszczają, by ktoś przychodził do lokalu dla odpoczynku po pracy i wyczytania co tylko natrafi pod ręką!

Pomijając już tę okoliczność, że tutaj pozwalają sobie panowie usiąść przy stolikach zajmowanych przez jedną przypuszcmy kobietę, bez najmniejszej ceremonii, ukłonu lub zezwolenia tejże — i porywają ci bez pytania pierwszy lepszy numer coś sobie z wielką biedą wyprosiła — ale moi panowie, nie każda kobieta, która zmuszoną jest samą uczęszczać do lokali publicznych tego rodzaju, jak cukiernia, obojętnie znosi podobny nieakt ze strony usiadłego bez zezwolenia przy jej stoliku — o nie! Lubimy towarzystwo, ale osób nam znanych — i to sobie raczą przypomnieć tego rodzaju nonszalanci, którym się zapewne inaczej zdaje!

Ukrainka.

Przegląd polityczny.

22. marca.

Austro-Węgry. Wybory do Rady Państwa odbywały się tą razą w całej Austrii o wiele spokojniej, niż w naszym kraju, a szczególnie w Galicyi wschodniej, gdzie tyle osób przypłaciło życiem obecne krwawe wybory, a setki ludzi jęczy dziś w więzieniu, pokutując za te krótkie chwile życia, które w życiu rzeczywistym tylko bardzo mały użytek przynieść mogą. Pomiedzy uwięzionymi znajduje się niestety kilkunastu ruskich księży, co tem smutniejsze sprawia wrażenie.

W krajach niemieckich i południowo słowiańskich wypadły w ogóle wybory bardzo dobrze. Widać, że tam już lud dojrzał zupełnie do polityki. Wybrani posłowie należą przeważnie do stronnictw katolicko ludowych i antysemickich, lub zachławańczych, które też stanowią będą najprawdopodobniej rządową większość. W krajach natomiast północno słowiańskich, jak w Czechach, na Morawie, Śląsku i Galicyi wypadły wybory mniej zadowolniające, bo głównie te kraje dostarczyły posłów radykalnych. Dość powiedzieć, że na 14 socjalistów wybrały te 4 kraje aż 13, a na całej przestrzeni niemieckiej i południowo słowiańskiej wybrano wszystkiego jednego socjalistę w Gracu. Polakom odebrali socjaliści aż 3 mandaty. Dwa w Galicyi, a jeden na Śląsku. Kurya powszechna, kurya wiejska i kurya miast skończyły już prawie wybory swoje. Pozostają jeszcze wybory wielkiej własności oraz Izb handlowych i przemysłowych. Po skończonych wyborach podamy w następnym numerze dokładne zestawienie wyborów z całego państwa.

Wkrótce po wyborach zbiera się znowu Rada Państwa, wskutek czego nastąpi zamianowanie kilkunastu nowych członków Izby Panów, oraz prezydentum teje. Prezydentem ma być mianowany książę Alfred Windischgrätz, wiceprezydentami hr. Auersperg i książę Jerzy Czartoryski. Członkami mają być mianowani: Zaleski, Hohenwart, Kuenburg, Beer, Deym, Schaarschmid i inni.

Cesarz powraca w tych dniach z Francyi, gdzie się widział z królową angielską i królem sa-

skim. Zaraz zaś po świętach Wielkiejnocy ma się udać cesarz do Petersburga w odwiedzin dworu carskiego.

Związek socjalistycznych stowarzyszeń robotników kolejowych, rozpowszechnionych po wszystkich prowincjach państwa, został rozwiązany.

Niemcy. W aarlamencie niemieckim rozgrywają się zacięte walki o marynarkę wojenną. Sekretarz stanu, admirał Hollmann, zażądał aż 328 milionów, płatnych w przeciągu lat czterech, na budowę całej nowej floty. Komisya budżetowa nie uchwaliła żądanej sumy i kanclerz państwa książę Hohenlohe nie bardzo energicznie bronił tej sprawy, wskutek czego admirał Hollmann podał się do dymisji. Cesarz Wilhelm nie przyjmie podobno dymisji Hollmanna, co w takim wypadku znaczyłoby zgodę cesarza z projektami Hollmanna, zdążającymi do bardzo znacznego powiększenia marynarki wojennej. Wielu przypuszcza, że na ten wypadek byłoby stanowisko kanclerza zachwiane.

Nienawistny Polakom minister Köller ma ustąpić i być mianowanym prezydentem Szlezewu i Holsztynu.

Włochy zakończą już może wkrótce swoją nieszczęśliwą kampanię w Abissynii. Właśnie bowiem donosi generał Albertone z Adi Sabeby, stolicy cesarza Menelika, że znaczniejsza część uwolnionych jeńców włoskich wyruszyła już do portu Massawy, ażeby stamtąd odpłynąć do Europy, on zaś sam zresztą oficerów i około 300 żołnierzy wyruszył jeszcze w ciągu marca, pozostawiając w Adi Sabeba tylko dwu oficerów, którzy mają ściągnąć resztki jeńców rozproszonych po Abissynii i powrócić z niemi do Ojczyzny.

W Anglii nie tylko naród, ale i parlament wywiera bardzo znaczny nacisk na rząd, by nie występował zbyt energicznie za Turcyą, a przeciw Grecyi. Sędziwy Gladstone w liście publicznym nazwał postępowanie mocarstw względem Grecyi, broniące chrześcian przed okrucieństwami Turków, jedną z najniebezpieczniejszych kart dyplomacji europejskiej.

We Francyi mnożą się także objawy na rzecz Grecyi i to już nie tylko, jak z początku, pomiędzy ludnością, ale w samym parlamencie, gdzie ostro krytykują postępowanie ministerstwa spraw zagranicznych. Jeden z posłów zarzucił nawet wprost rządowi, że prowadzi rosyjską a nie francuską politykę, która zawsze obstawała za wolnością ludów. Przeciwno postępowaniu rządu w sprawie Grecyi oświadczyła się bardzo znaczna mniejszość, bo aż 173 posłów. Nie zganila postępowania rządu większość z 347 posłów, ale i nie bardzo postępowanie to chwaliła.

Wśród wiru wypadków europejskich niespostrzeżono prawie doniosłego wypadku na dalekim Wschodzie. Wiadomo, że przed trzema laty zajęła Francya wielką wyspę Madagaskar, rozciągnęła nad nią swój protektorat, pozostawiając królowej Ranavalao III. tylko pozorną władzę. Otóż obecnie główny dowódca wojskami francuskimi na Madagaskarze, generał Galliani, skończył wreszcie z pozornym panowaniem królowej, usunął ją z tronu i skazał na wygnanie wraz z jej dworem, na wyspę Reunion. Tak skończyło się królestwo Madagaskaru, a wielka ta wyspa stała się francuską prowincją.

W Rosyi czuć się daje pewne zbliżenie do Niemiec; głównie widać to w sprawie wschodniej, w której zapatrywania Niemiec i Rosyi o wiele więcej się z sobą zgadzają, aniżeli z Francją.

Pomimo tego byli i w Petersburgu chwile, w których się zdawało, że wpływy carowej wdowy utorują drogę do dozwoleń Grecyi na zajęcie Krety. Oparł się jednak temu stanowczo minister spraw zagranicznych hr. Murawiew i, zagroził dymisją, przechylając wolę cesarza na stronę mocarstw to jest za utrzymaniem Turcyi i zapewnieniem przez to pokoju, a przeciwko Grecyi. Wskutek takiego stanowiska Rosyi wobec Grecyi, zaszedł nawet ciekawy wypadek w carskiej rodzinie. Mianowicie przyszło do zerwania zamierzonego małżeństwa pomiędzy wielkim księciem Jerzym Michałowiczem, a jego narzeczoną księżną Maryą grecką.

Książę Imeretyński, nowo zamianowany generał gubernator warszawski, objął już swoje urządowanie. Przyjmował on już nawet wielu cywilnych interesantów bardzo uprzejmie, co robi dobre wrażenie. Dawni generałgubernatorowie wyjeżdżali na miasto otoczeni zawsze eskortą wojskową, zaś książę Imeretyński przechodzi się swobodnie sam po ulicach Warszawy.

W Turcyi aresztowano znowu wielu Młodo-Turków, pomiędzy tymi kadetów marynarki. Mobilizacya armii tureckiej natrafia na najrozmaitsze przeszkody. Cały materiał wojenny jest w złym stanie i zaniedbany, i stąd zapewne nabiera Grecya ochoty do wypowiedzenia wojny Turcyi.

W tureckiej Armenii znowu dają się uczuwać niepokoje. W wilajecie Adana przyszło już do ponownego prześladowania Armeńczyków, tak, że zachodzi obawa rzezi, co miało już nawet nastąpić w Everek.

Grecya zdolała w przeciągu dwu tygodni przeprowadzić mobilizacyę swojej armii, ku nie małowemu zdziwieniu Europy. Wiedzano bowiem, że skarb państwa jest pusty, uruchomienie armii wymaga znacznych pieniędzy. Ze wszystkich jednak zakątków świata, gdzie się tylko Grecy znajdują posypały się datki obficie i około 100 tysięcy ludzi już pod bronią i maszerują na północ do Tesalii nad

granicę turecką. Naczelnie dowództwo nad tą armią objął następca tronu.

Wobec zamierzonego zamknięcia morskich portów Grecyi i Krety (blokady) przez mocarstwa europejskie, przygotowuje się Grecya do wydania wojny Turcyi, wobec czego możliwym jest powołanie pod broń pospolitego ruszenia.

Na Krecie nie ma się wcale ku lepszemu, a wdanie się mocarstw w całą tę sprawę zdaje się, że ją tylko utrudnia i bardziej wika. Całą wyspę objęło powstanie chrześcian, z którymi połączyły się wojska greckie, nad którymi ma naczelnie dowództwo pułkownik Vassos. Raz Turcy uderzają na chrześcian, to znowu powstańcy na Turków i tak w ostatnich czasach były utarczki około Kanei, Herakleonu, przykładu Akrotiri, w Retymnie, Kissamo, Kastelli, Selimo i Kande. Na wielu punktach wyspy srożą się pożary, szczególnie po miastach, a muzułmanie, gdzie się tylko czują w większości rabują chrześciańskie domy. W Sitia mieli powstańcy wymordować 400 Turków, a wedle późniejszych wiadomości aż 960.

Mocarstwa stają wyraźnie po stronie Turcyi, a z okrętów strzelano już kilkakrotnie do powstańców chrześciańskich, złączonych z Grekami.

Pierwotnie żądały mocarstwa, aby greckie wojska opuściły natychmiast Kretę, zaś wojska tureckie miały tam jeszcze pozostać pewien czas, jako oznaka władzy sultana. Grecya odpowiedziała jednak na wezwanie mocarstw, iż ona żąda właśnie odwołania wojsk tureckich, które się dopuszczają się okrucieństw, a powierzenie zaprowadzenia porządku na wyspie wojskom greckim wspólnie z załogami okrętów mocarstw. Mocarstwa nie zgodziły się na żądania Grecyi, lecz przeciwnie wydały sześciomiesięczny termin do zupełnego opuszczenia Krety przez Greków i odjazdu greckich okrętów z wód kretańskich. Komendant mieszanego oddziału wojsk w Kanei zawezwał konsula greckiego do wyjazdu, oświadczając mu, że odtąd będzie uważany aż do chwili wyjazdu za jeńca. Konsul grecki opuścił wskutek tego wyspę wraz z personelem swoim i korespondentami pism greckich. Także i greckie okręty, z wyjątkiem dwu, opuściły już kretańskie wody. Wojska jednak greckie nie myślą wcale opuszczać wyspy, a pułkownik Vassos cofnął się w głąb kraju; zajął najsilniejsze obrońne miejsce w Sfakia, dotąd nigdy przez Turków nie zdobyte. Stąd też wojska mieszane mocarstw nie mają zamiaru zmuszać siłą Vassosa do opuszczenia wyspy, ale postanowiły zmniejszyć go do tego głodem. Okręta mocarstw będą strzegły tedy pilnie wybrzeży, aby żaden okręt nie mógł dowieść Grekom żywności.

I już też okręt wojenny austriacki „Sebenico“ dał ognia z dział do statku greckiego, wiozącego żywność i amunicję, i zatopił około zatoki „Dia“. Przed zatonięciem okrętu rzucili się marynarze do morza i dopłynęli szczęśliwie do brzegu. Wskutek takiego postępowania mocarstw wzrasta rozgoryczenie powstańców do tego stopnia, że około Sitia odważyli się już strzelać do oficerów mieszanych załóg.

Co do gubernatora Krety, to mocarstwa nie mogą się prawdopodobnie zgodzić na jednego. Niektórzy chcieliby na gubernatora księcia Waldemara duńskiego, brata króla greckiego i carowej wdowy, inni księcia czarnogórskiego Danilę a w ostatniej chwili słychać, że mocarstwa rozpoczęły rokowania w sprawie neutralnego belgijskiego gubernatora wyspy.

Tak więc w dniach najbliższych należy oczekiwać stanowczych wypadków na wschodzie.

Stany Zjednoczone północnej Ameryki Nowy prezydent Mac Kinley objął już urządowanie. Na 16 marca zwołano nadzwyczajną sesję kongresu, celem wysłuchania orędzia nowego prezydenta, które wyraża życzenie uchwalenia w czasie najbliższym ustawy, podwyższającej znacznie cła, by pokryć deficyt 186 milionów, zostawiony przez rząd demokratyczny. Handel Europy dozna tedy w stosunkach z Ameryką nowych i bardzo znacznych trudności.

OD WYDAWNICTWA.

Dzisiejszy numer jest ostatnim dotychczasowego dwutygodnika. Następny wyjdzie jako ilustrowany tygodnik polityczny, ekonomiczno-społeczny, handlowy i naukowo-literacki

dnia 4 kwietnia b. r.

Nasi krakowscy i okoliczni prenumeratorowie otrzymają numer ten **w poniedziałek rano** z uzupełnionemi **niedzielnymi telegramami i niedzielną kroniką**, bez osobnej dopłaty.

Nowi Wydawcy i nowa Redakcyja dołożą starań, aby »Ziemia« obok niepraktykowanej dotąd taniości, była cennem pismem **dla wszystkich stanów**. Przemysłowcy i kupcy, rolnicy, świat nauczycielski i urzędniczy, znajdą w piśmie naszym szczególne uwzględnienie intere-

sów ich stanu. Znajdą je w dziale społecznym także i pracujący innych klas.

Przemawiać za »Ziemią« będą artykuly w niej zawarte.

TELEGRAMY.

Podróż cesarza.

Wiedeń. Cesarz udaje się 25. bm. wraz z hr. Gołuchowskim do Petersburga.

Rada państwa.

Wiedeń. Pierwsze posiedzenie obu Izb Rady państwa odbędzie się 27. bm. Jak się dowiadujemy, ma być wkrótce obsadzony urząd ministra-rodaka dla Czech.

??

Wiedeń. Dziennik »Salzburger Nachr.« donosi, iż w najbliższej przyszłości ma jen. Guttenberg ustąpić tekę ministra kolei, dr. Bilińskiemu, którego miejsce zajmie młodocech dr. Kaizl, oraz, że burmistrz Strobach ustąpi a dr. Lueger otrzyma monarsze zatwierdzenie na prezydenta stolicy.

Dżuma.

Wiedeń. Dżuma w Bombaju wzrasta.

Wybory.

Wiedeń. W dalszym ciągu wyborów zwyciężyli antysemita na całej linii.

Gielda wiedeńska.

Ceny walut: Dukat 5.65. — Rubel pap. 1.26³/₄. — Marki 58.67¹/₂. — 20 markówki 11.72¹/₂. — 20 frankówki 9.52¹/₂. — Liry 45.06.

Agitacye po wsiach.

Lwów. Ponieważ urzędownie skonstantowano, iż w wielu miejscowościach na prowincyi a zwłaszcza po wsiach galicyjskich, uwiązują się niecni agitatorowie, bałamucący lud wiejski na temat obietnic socjalistycznych zbyt daleko idących, wydane zostały rozporządzenia, celem wysłedzenia agitatorów i oddawania ich w ręce sprawiedliwości. W całym kraju panuje zupełny spokój a zwłaszcza w Dawidowie, Czerniejowie i innych osławionych miejscowościach, znanych z awantur i niedawnych zamieszek wyborami spowodowanych.

Prezes Izby handlowej brodzkiej p. Borstin złożył swą godność.

Ks. Paweł Sapieha.

Jasło Ks. Paweł Sapieha składa urząd starosty jasielskiego z powodu przyjęcia mandatu do Rady państwa.

Atentat?

Budapeszt. Przedwczoraj usiłował niejaki Jakób Wirth wtargnąć z rewolwerem w dłoń do pałacu biskupa Konstantyna Szustra, odgrając się na tegoż. Napastnika nie aresztowano.

Wybory włoskie.

Rzym. Do parlamentu wybrano dotąd 297 rządowców, 70 opozycjonistów, 17 radykałów, 16 socjalistów.

Z dyplomacji.

Paryż. Ambasador francuski w Londynie Courcel, ustępuje z końcem bm. miejsca Billotowi, posłowi przy Kwirynale.

Obwieszczenie.

Zwierzchność gminna Łyśca, miasteczka powiatu Bohorodczany rozpisuje niniejszem

Konkurs

na posadę lekarza miastowego

z roczną płacą 400 złr. od gminy, 50 złr. od obszaru dworskiego i 20 złr. z ogłędzin zwłok.

Podania o nadanie tej posady należy wnieść do 15. kwietnia 1897 roku.

Łysiec, 20. marca 1897.

Zwierzchność gminna.

Урядъ громадскій въ Лысци.

Mazewski.

KRAJOWE TOWARZYSTWO dla wytworzenia przemysłu fabrycznego

w Krakowie, Rynek I. 17, ul. Bracka I. 4.

Założone w roku 1894.

Celem Towarzystwa jest zakładanie fabryk w kraju we własnym zarządzie lub spółce, tudzież branie udziału w istniejących już fabrykach na wspólny rachunek stowarzyszonych. Wszelkie interesa Towarzystwa statutem objęte, załatwiać się będą wyłącznie pomiędzy członkami Towarzystwa.

Jeden udział członka w Towarzystwie wynosi 2 korony, każdy członek może posiadać dowolną ilość udziałów.

Towarzystwo przyjmuje od swoich członków wkładki oszczędności i wypłaca od takowych po 7% od sta. rocznie. Wkładki mogą być wnoszone za pośrednictwem c. k. urzędu pocztowych kas oszczędności do liczby 838.961.

Na żądanie przesyłamy bezpłatnie czeiki.

Dyrekcya.

FABRYKA OBUWIA

Stowarzyszenie zarejestrowane

z ograniczoną poręką.

w Krakowie,

Celem Towarzystwa jest:

- Dostarczanie członkom swoim doborowego obuwia po cenach możliwie niskich;
- przyjmowanie i sprzedaż komisowa obuwia, wyrabianego przez członków Towarzystwa;
- dostarczanie członkom materiałów i potrzeb do wyrabiania obuwia;
- udzielanie członkom Towarzystwa kredytu;
- przyjmowanie od członków Towarzystwa gotówki na oszczędność, celem korzystnego oprocentowania.

Jeden udział członka w Towarzystwie wynosi 20 koron; każdy członek posiadać może dowolną ilość udziałów. Od wkładek na oszczędność opłaca Towarzystwo 7%. Z dniem 1-szym kwietnia otworzy Towarzystwo handel obuwia w Krakowie przy ulicy św. Jana I. 18.

Dyrekcya.

FABRYKA PŁOTNA M. BEYERA I SPÓŁKI

W KRAKOWIE,

Sukiennice, Nr. 12, 13 i 14 (naprzeciw kościoła N. P. Maryi)

poleca swój

WIELKI ZAKŁAD WYROBU

Gotowej Bielizny i Wypraw ślubnych.

Skład fabryczny towarów płóciennych:

Bielizna męska, damska i dziecinna w różnych gatunkach i wielkościach.

Całe wyprawy dla młodzieży szkolnej są na składzie po najniższej cenie.

Płótna krajowe i zagraniczne oraz bielizna stołowa biała i kolorowa.

GŁÓWNY SKŁAD

ORYGINALNEJ BIELIZNY WEŁNIANEJ TRYKOTOWEJ

prof. dra G. Jaegera

oraz wszelkich wyrobów trykotowych: bawełnianych, wełnianych i jedwabnych, pończoch damskich, dziecinnych i skarpetek męskich.

Wielki wybór parasoli i parasolek

od najtańszych do najwykwintniejszych.

Zamówienia zamiejscowe uskutecznią się odwrotną pocztą.

SKŁAD HERBATY KARAWANOWEJ ROSYJSKIEJ

pod firmą

„FORTUNA“

Kraków, Sukiennice Nr. 2.

Filia: Lwów. Akademicka 8.

Wyłączne zastępstwo na Austrię i Węgry domu handlowego

SERGIUSZA WASILEWICZA PERŁOWA

po cenach warszawskich.

Fabryczny Skład TUTEK

na papierosy, z prawdziwej francuskiej bibułki, najlepszych jakie istnieją, po cenach fabrycznych,

tudzież

Ekspedycya Tygodnika „Ziemia“

przyjmuje prenumeratę, która wynosi kwartalnie 50 centów, oraz inseraty (ogłoszenia).

„ZIEMIA“

wychodzi co tydzień w sześciu tysiącach egzemplarzy.

Wszelkie zamówienia z prowincji wykonuje się odwrotną pocztą.

Wydawca Franciszek Zalański i Sp.

Tysiącrotnie

przez W. W. ziemian

za najlepsze uznane

NASIONA i ogrodowe NAWOZY sztuczne

do nabycia

w krajowym Domu Rolniczo-produkcyjnym
Ernesta BAHLSENA w Krakowie.

Biuro i skład ul. Karmelicka 21-23. Skład komisowy: Lwów, Krasieckich 12. Firma kontrolna w związku ze stacją rolniczą w Dublanach i Wiedniu.

Dowodem wartości moich specjalnych hodowli jest eksport tychże właśnie do tych krajów, z których przedtem Galicja je pobierała.

Wszelkie gwarancje. Kilkudziesięcioletnia reputacja. Cenniki i wskazówki uprawy darmo i opłatnie.

A. K. W. STANIEJKO SKŁAD MATERIAŁÓW OPAŁOWYCH

przy ulicy Blichowej w Krakowie.

Rozwozi własnymi wozami w plombowanych paczkach węgiel kamienny 60 kg. brutto po 36 ct. z dostawą na miejsce w Krakowie.

Najlepszy, szybkoopalny, a tem samem najtańszy węgiel kamienny sprzedaje 60 kg. z dostawą po 50 ct.

Węgle drzewne grabowe i bukowe w paczkach plombowanych od 1 do 6 kg.

Węgle drzewne fabryczne miękie, w plombowanych płóciennych workach po 20 kg. brutto, sprzedaje po 75 ct.

Drzewo sosnowe smołne, krótko rżnięte i drobno lupane w plombowanych workach po 20 kg. brutto, sprzedaje po 25 ct. Tak samo sprzedaje drzewo twarde: bukowe, brzożowe, olszowe i t. p.

Drzewo sagowe twarde i miękkie na m³ dostawia po cenach najniższych.

Trociny drzewne w drobnej sprzedaży po 2 ct. kg., w większych ilościach 1 złr. za 100 kg.

Szczypy sosnowe w małych wiązkach, po 1 ct. za jedną.

Dopłat do powyższych cen niema żadnych, ani za przywóz ani za zniesienie i nie wolno dostawcom pobierać ani żądać pod utratą służby.

Sygnałem czyli zawiadomieniem przybycia wozu dostawowego z powyższymi artykułami jest trąbka.

Węgle kamienne w dostawach hurtowych na zamówienie, dostawia się w różnych gatunkach, jakie kto tylko zażąda i stosunkowo po najtańszych cenach z gwarancją wagi i jakości zamówionego węgla pod ścisłym osobistym dozorem.

HANDEL KORZENNY JAN NAGEL

ul. Szczepańska Nr. 11 w Krakowie, vis à vis starego teatru.

Wszelkie towary korzenne, wina węgierskie i austriackie, wódki, rumy i koniak.

Główny skład drożdży prasowanych z najlepszej fabryki w Austrii Ad. Ig. Mautnera i Syna w Wiedniu.

Skład tutek cygaretowych z fabryki Dyonizego Kośnierskiego w Krakowie.

Drukarnia A. Koziańskiego w Krakowie.

„SZYK“

NAJWIEKSZA KRAJOWA

FABRYKA wyrobów PAPIEROWYCH

D. Kośnierskiego

w Krakowie. Rynek, L. 17.

Taniość, elegancja, doskonałość.

Najwytworniejsze tutki cygaretowe.

Nowość: „SZYK“ 21 cm. długie.

Kto tych nie pali, nie ma „SZYKU“.

Żadna inna fabryka nie ma „SZYKU“.

Składy w Krakowie.

„FORTUNA“. Sukiennice I. 2.

GŁÓWNA TRAFIKA. Linia A—B.

JAN NAGEL. Ulica Szczepańska I. 11.

LIPIŃSKI. Ulica Szewska.

We Lwowie:

Plac Akademicki I. 1.

„SZYK“

Nadzwyczajna sposobność nabycia tanich a bardzo dobrych gospodarstw,

w bliskości Tarnowa i kolei żelaznej. Na zakupione grunta wolne od długów, można zaraz kontrakt otrzymać. Krewi i znajomi mogą kupować gospodarstwa obok siebie położone w szerokości i krótkich pasach. Wszystkie warunki bardzo sprzyjające. Bliższych wiadomości udziela i o termin oględzin na miejscu umawia się Zarząd dóbr w Lichwinie, część Kossaczyna, poczta Tuchów.

ZNAKOMITE TUTKI

cygaretowe maszynowe, nieszkodliwe zdrowiu, poleca pierwsza krajowa fabryka tutek cygaretowych „HELENY“ w Przylbicach.

1000 sztuk 1 złr., przy odbiorze 5000 sztuk posyła franko. Na żądanie posyła cenniki i wzory franco i gratis. Proszę żądać tutek Pierwszej krajowej fabryki „Hele-ny“ z Przylbic. Wszędzie do nabycia.

Drobne ogłoszenia.

(Po 2 centy za słowo, tłusty druk po 4 centy za słowo). Dobra lokacja dla 5—10 tysięcy złr. Wiadomość pod adresem K. I. w ekspedycji „Ziemi“. Kraków. Sukiennice Nr. 2.

Nowo założone Towarzystwo po firmie „Fabryka wyrobów papierowych“ w Krakowie, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką potrzebując kierownika kasy i praktykanta z ukończoną 2-gą klasą szkół średnich.

Zgłoszenia przyjmuje się przy ulicy Brackiej Nr. 4, I. p.

Świeże towary na sezon wiosenny poleca Bazar Lipińskiego w Krakowie, Szewska Nr. 15.

Piękny dom murywany w Ludwinowie pod Krakowem, tanio do sprzedania. Potrzebny kapitał 900 złr. — Wiadomość w Ekspedycji „Ziemi“.

DRUKARNIA i STEREOTYPIA A. Koziańskiego

w Krakowie,

ulica Karmelicka Nr. 2.

wykonuje

wszelkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące, jakoto:

działa, czasopisma, druki tabelaryczne, faktury, naczołki na listy i koperty, rachunki, bilety firmowe i wizytowe, afisze i t. p. Drukarnia zaopatrzona została w czcionki najnowszej kroju i w maszyny pospieszne.

Odpowiedzialny redaktor Franciszek Zalański.